Nr. 47.



30 h. = 25 fen.



# SZERLOK HOLMES

## TYGODNIK KRYMINALNY.



Kraków,
dnia 23 kwietnia 1910.

Z treści: **Dramat Curzonów.**

Wychodzi w każdą sobotę.





„Stój!“ zagrzmiał ostry głos, i Szerlok Holmes wstąpił odważnie między pojedynkujących się.

Nr. 47 Kraków, dnia 21 maja 1910. Nr. 47.



# Szerlok Holmes

## Tygodnik kryminalny.

Redakcya i Administracya: ul. Zielona 7.



Główny skład na Królestwo Polskie: **Księgarnia Komisowa w Warszawie, ul. Waliców 5.**



# BACZNOŚĆ!

## Do Szanownych Czytelników!

Ze względów technicznych wprowadza Wydawnictwo naszych tygodników pewne zmiany.

Mianowicie tygodnik kryminalny p. t. »Szerlok Holmes« zostaje z niniejszym numerem złączony z tygodnikiem powieści senzacyjnych p. t. „SENZACYA“.

# „SENZACYA“

## Tygodnik ciekawych powieści i zdarzeń

ukazywać się będzie regularnie co tydzień zawierając: powieści o królu włamywaczy

**Lordzie Listerze** zwanym **Rafflesem,**

przygody detektywa

**Szerloka Holmesa,**

kronikę ciekawych zdarzeń, kącik humorystyczny i t. d. i t. d.

Cena numeru pojedyńczego: **30 hal., 10 kop., 25 fen.**

**Prenumerata kwartalna (13 numerów z przesyłką pocztową): 3·60 Kor., 2·00 Rb., 3·60 Mk.**

Szanownych Czytelników prosimy o dalsze życzliwe poparcie, którem dotychczas cieszyły się nasze wydawnictwa.

Dotychczas wyszłe numera nabyć można we wszystkich księgarniach lub też wprost w Administracyi »SENZACYI«.

Wydawnictwo „SENZACYI“
Kraków, ul. Zielona l. 7.

## Z cyklu przygód Szerloka Holmesa.

# DRAMAT CURZONÓW.

ROZDZIAŁ I.

### Pożar w teatrze.

Olbrzymi i wspaniały budynek teatru „Komedyi francuskiej“ w Paryżu był przepełniony publicznością.

Dyrekcya teatru miała szczęśliwą rękę, angażując na trzy lata pannę Irenę Davant, młodziutką artystkę dramatyczną, która dotąd wchodziła w skład trupy pewnego drobnego teatrzyku prowincyonalnego i przy śmiesznie nizkiej gaży, marnowała tam swój wybitny talent.

Od czternastu dni był teatr „Komedyi francuskiej“ wysprzedany do ostatniego miejsca. Krytyka stolicy osądziła nową siłę nadzwyczaj życzliwie i jednomyślnie uznała jej wielki talent sceniczny, w następstwie czego do teatru płynęła fala ludzi, Paryżan i przejezdnych, żądnych widzenia senzacyi teatralnej i kierujących się poczuciem piękna i estetycznego smaku.

Każdy pragnął zobaczyć urodziwą i utalentowaną artystkę.

W szerokich towarzyskich kołach Paryża, w salonach, na wystawach sztuki, bulwarach i w klubach była piękna artystka niewyczerpanym tematem rozmów.

Hrabia Haurubert był zaręczony z pewną młodą damą, ze znakomitego angielskiego rodu szlacheckiego, co jednak mu bynajmniej nie przeszkadzało, poświęcać każdego wieczoru na hołdy dla urodnej aktorki.

Wyszedł do foyer. Zamyślony przesuwał się między paniami, szumiejącemi jedwabiami i koronkami i ocierał się o czarne fraki, gdy jakaś ręka spoczęła na jego ramieniu. Obejrzał się szybko i uśmiechnął, mając przed sobą swego przyjaciela, porucznika kirassyerów.

Oficer, człowiek nizkiego wzrostu i nadzwyczaj filigranowy, miał rozpromienioną minę.

— Dobry wieczór, stary młodzieńcze! — zaśmiał się, podając hrabiemu swą małą, kobiecą dłoń.

Hrabia uścisnął ją żywo i zauważył, fiksując przyjaciela.

— Więc także tutaj? Odkądże to stałeś się wielbicielem sztuki dramatycznej? Zapewne jest to nowy rodzaj sportu dla ciebie?

Oficer odpowiedział na to z poważną miną, stojącą w dziwnym kontraście z jego małą postacią:

— Nie doceniasz mojej głębokiej duszy, kochany! Wielbię wszystko, co ujawnia się na zewnątrz w pięknej szacie.

Nagle trącił hrabiego szybko w ramię.

— Patrz tam! Do dyabła! Co to jest? Znikła..!

To mówiąc, pociągnął oficer przyjaciela w głąb kurytarza, gdzie były wejścia do lóż i szukał kogoś między spacerującą publicznością.

— Stawiam całą moją stajnię wyścigową o zakład, że przed dwoma minutami widziałem w tem miejscu twoją narzeczoną, lady Curzon.

Karol Haurubert był tą enuncyacyą przyjaciela widocznie niemile dotknięty.

— Niemożliwe! — odezwał się. — Bez mej wiedzy nie wychodzi nigdzie... Chciałem ją dziś odwiedzić, powiedziano mi jednak, że jest chorą i nikogo przyjąć nie może!

Cezar Liancourt zamyślił się:

— Widziałem wprawdzie tylko wychylającą się głowę, ale twarzy przypatrzyłem się dokładnie. Gdzie mogła mi tak szybko zniknąć z oczu? Niepojęte! Lady niema chyba powodu obserwować cię potajemnie i śledzić. Przecież sądzę, że ci wierzy? Cały Paryż podziwia delikatność twej narzeczonej.

Hrabia odrzekł wymijająco:

— Musiałeś się pomylić, Cezarze! Twoja fantazya unosi cię nieraz...

— Nie, nie! — zaoponował porucznik kirassyerów — jestem człowiekiem na wskróś trzeźwym i nigdy nie rzucam słów na wiatr.

Dzwonki, rozbrzmiewające po kurytarzach i wzywające do powrotu na miejsca, położyły kres rozmowie obu przyjaciół. Karol Haurubert uścisnął prawicę porucznika i powolnymi, niepewnymi kroki, skierował się do swojej loży.

Kurtyna podniosła się w górę. Natychmiast zapomniał hrabia o słowach porucznika, które spowodowały chwilową u niego zadumę, a całą uwa-

gę skierował wyłącznie na scenę. Powiewna postać Ireny Davant pochłonęła wszystkie jego zmysły. Z zapartym oddechem śledził każdy ruch artystki, łowił każde jej słowo. Naturalna, uczuciowa gra panny Davant porywała go.

Sztuka wzięta była z obcego, indyjskiego świata i przesuwała przed oczyma widza cały powab egzotycznego życia i ludzi. Irena Davant, grająca rolę tytułową, była małżonką jakiegoś władcy indyjskiego, który przez przeciwników politycznych został zamordowany. Zwłoki władcy miały być zwyczajem miejscowym spalone na stosie, a wraz z niemi pozostała przy życiu wdowa.

Był właśnie moment, że pod stos, na którym złożono zwłoki, a obok nich znajdowała się wdowa, podkładają pochodnię. W blasku oślepiającego, czerwonego światła bengalskiego, wyglądała Irena Davant, jak jakieś zjawisko nadziemskie.

Wtem... dał się słyszeć przeraźliwy krzyk.

Wdowa usiłowała podnieść się ze stosu. Małe, białe płomyczki ukazały się wśród lekkich, złotem tkanych, powiewnych szat artystki i nagle wybuchnęły z siłą w górę...

Z za kulis krzyknął jakiś silny, drżący głos męski:

— Ogień!

Na widowni, wśród publiczności, powstała niedająca się opisać panika. Wszystko cisnęło się do wyjść. Krzyczano, wyto, roztrącano się łokciami i pięściami, tratowano nogami...

Ponad kapelusze damskie, po ciałach omdlałych i trupach pędził i przedzierał się Karol Haurubert za kulisy. Roztrącił grupkę tłoczących się tam aktorów i skoczył ku stosowi. Z energią i zapałem nie uznającym żadnych przeszkód, własnemi rękami rozrzucił tlejące belki stosu i wyrwał z pośród dogasających języków płomiennych bezprzytomną artystkę.

Pomoc nie okazała się na szczęście spóźnioną. Z wyjątkiem kilku drobnych ranek, powstałych z lekkiego poparzenia, nie odniosła Irena Davant żadnych obrażeń cielesnych. Jeden z pomocników maszynisty teatralnego, okazał wielką przytomność umysłu, gdyż odrazu wprawił w ruch aparat, służący do naśladowania podającego deszczu.

Spływająca woda stłumiła szybko ogień w zarodku, inaczej byłaby artystka padła ofiarą ciężkiego poparzenia, może śmierci nawet, gdyż od światła bengalskiego zajęły się nietylko jej suknie, ale zaczęły już zajmować się belki stosu. Teraz ze stosu unosił się jedynie dym spalenizny. Ale właśnie ten dym gaszonego ognia, zapełniający scenę, pobudzał widzów do tem większej paniki i nawet artystów skłonił do ucieczki.

Karol Haurubert wybiegł, niosąc omdlałą aktorkę na rękach do jej pokoju za kulisami. Tymczasem wśród widzów rozgrywały się rozdzierające serce, sceny.

W chwili, kiedy ogień na scenie był już prawie stłumiony, zajęła się draperya loży parterowej, położonej tuż przy scenie, na którą padło kilka iskier z podyum scenicznego. Mały płomyczek z niezmierną szybkością piął się w górę, a równocześnie rozpościerał wszerz. Drewniane ozdoby lóż poczęły w płomieniach trzaskać. Zdawało się, że za chwilę pożar obejmie cały teatr Ale też i straż pożarna była już na swem stanowisku i rozpoczęła energiczną walkę z ogniem. Rutyna i zręczność strażaków nie pozostała bez rezultatu, bo w kilku minutach ogień był już opanowany i umiejscowiony.

W tych okolicznościach wypadek nie miałby z pewnością żadnych poważniejszych następstw, gdyby publiczność nie uległa popłochowi. Wśród bezmyślnego tłoczenia się do wyjść teatru, przy brutalnej walce o własne życie, setki osób zostało potratowanych i zranionych, kilkoro nawet zaduszonych.

Najgorzej ucierpiały kobiety.

Z cisnącego się tłumu odbijali swem postępowaniem dwaj mężczyźni, zarówno swem energicznem, konsekwentnem postępowaniem, jak odwagą i siłą. Z gwałtownością, której żaden z mężczyzn oprzeć się nie mógł, rzucili się w zbity tłum i jedną kobietę za drugą wynosili przez wyjścia, odtrącając od nich mężczyzn. W ten sposób już kilkanaście pań wydobyli z niebezpieczeństwa.

Dopiero gdy teatr był już prawie próżny, obaj dżentelmeni zwrócili uwagę na pewną damę, która siedziała w loży samotna, jakby ogłuszona. Widocznie z przerażenia nie miała siły, nawet poruszać członkami, bo w jakiemś śmiertelnem odrętwieniu spoglądała szklannym wzrokiem na scenę, pełną dymu, po której uwijali się strażacy.

— Prawdopodobnie uległa porażeniu, mistrzu! — odezwał się młodszy mężczyzna do towarzysza.

— Chodźmy do niej bliżej! — rzekł na to tamten.

W jednej chwili znaleźli się obaj koło młodej kobiety. Mogła ona liczyć co najwyżej dwadzieścia

lat, miała delikatny, ale wyraźny profil, zdobrze rozwiniętym nosem i zaciśniętemi wargami, znamionującemi energię. Zdawała się nie zważać na przybyłych do loży obu mężczyzn, bo piękne, ciemne, rozmarzone oczy nie odrywała od sceny.

— Madame! Pani musi natychmiast opuścić to miejsce! — odezwał się starszy mężczyzna.

Teraz dopiero skierowała ku mówiącemu głowę. Na jej pobladłem obliczu przemknął smutny uśmiech.

— Pozostaw mnie pan w spokoju, mój panie! — rzekła cichym, błagającym głosem.

Mówiła obcym akcentem, który dowodził, że nie była Paryżanką, choć ciemne, bujne włosy właśnieby na to wskazywały. Po francusku mówiła akcentem, właściwym wymowie Anglików.

Jeden z panów, sądząc, że przerażenie ubezwładniło jej siły, podniósł ją w górę i na ramionach starał się wynieść z loży. Nie broniła się, ale głowę zwróciła po raz ostatni ku scenie i szepnęła: Wszystko stracone!

Następnie zwisła bezwładnie na rękach niosącego, utraciwszy przytomność.

Wynieśli ją przed gmach teatralny, gdzie publiczność cisnęła się na wszystkie strony i skierowali do miejsca, gdzie oczekiwały wolne automobilowe doróżki.

— Dokąd mamy jechać, proszę pani? — spytał się starszy, widząc że omdlała odzyskała znowu przytomność.

— Bulwar Haussmann 37. — szepnęła, spoglądając badawczo na obu swoich wybawców.

Wtedy starszy skłonił się głową i rzekł:

— Pani pozwoli, że wymienię swoje nazwisko: jestem Szerlok Holmes.

— Ach! Powinnam się była sama domyśleć, że człowiek, postępujący z taką energią, nie jest zwykłym, zwyczajnym mężczyzną. Cieszę się, że mam sposobność pana poznać.

Następnie kierując swój wzrok na drugiego mężczyznę, mówiła dalej:

— A ten pan jest zapewne mr. Takson, pana towarzysz i wierny przyjaciel.

Harry ukłonił się.

Młoda kobieta popadła po tych słowach ponownie w głęboką zadumę, a na jej czole zawisła chmura smutku.

— Pocoście mnie ratowali? — zawołała. — Nie wiecie panowie, coście uczynili! Na mnie ciąży przekleństwo!

Urwała, jakby przelękła się, że za dużo powiedziała. Dopiero po chwili, otrząsnąwszy się z zamyślenia i czując, że nie wypada jej dłużej zamilczeć swego nazwiska, szepnęła:

— Jestem lady Curzon.

Szerlok Holmes i jego towarzysz skłonili się po raz drugi. Więcej nie mówili ze sobą ani słowa, ale w milczeniu jechali aż pod dom.

Lady Curzon chciała pożegnać się z obu mężczyznami już w doróżce, ale okazało się, że była bardzo osłabiona, tak, że musiała przyjąć ramię światowego detektywa, który po schodach, wysłanych dywanem, wyprowadził ją aż do mieszkania.

W drzwiach mieszkania wyszedł naprzeciw nich młody człowiek. Było tak ciemno w przedpokoju, że Szerlok nie mógł dostrzedz dokładnie jego rysów twarzy. Zauważył tylko arystokratyczny, delikatnie wykrojony nos, miękkie wargi i duże, ciemne oczy, które pytająco zwróciły się do nich. Następnie pospieszył do młodej lady i pomagając jej wejść do salonu, zapytał:

— Przecież nic się pani nie stało?

Uścisnęła mu szybko rękę:

— Nie, Doryanie. Niech pan nic nie mówi!

Cofnął się wtedy ku stolikowi i lekkim ruchem ręki wskazał jej na stół. Nie uszło to uwagi Holmesa, który szybko znalazł się między lady a stołem, a jednem spojrzeniem oka zdołał przeczytać treść otwartego już telegramu:

„Przybywaj natychmiast — były słowa depeszy — inaczej będzie zapóźno, aby przeszkodzić spełnieniu zbrodni.“

Detektyw przypatrzył się lady Curzon. Oparła się o stół i czytała telegram.

Dowiedziawszy się o treści depeszy, pobladła jak kreda.

— Dziękuję panu, mr. Holmesie, z całego serca! — odezwała się, starając panować nad wzruszeniem.

Obaj detektywi pożegnali się z lady Curzon i wyszli. Szerlok Holmes był tak zamyślony, że Harry nie odważył się przerywać mu toku myśli.

Szli dłuższy czas w milczeniu, ulicami jaśniejącemi w blasku dziesiątek lamp, zapełnionemi ludźmi. Pierwszy przemówił Holmes:

— Czytałeś, Harry, depeszę?

— Nie, mistrzu.

— W takim razie powiem ci jej treść — rzekł Szerlok. Holmes, podając mu dosłownie słowa telegramu.

Harry Takson przeląkł się.

— Szczególny zbieg okoliczności! Czyżbyś, mistrzu, był powołany tutaj przybyć w ostatniej chwili z ratującą ręką?

---

ROZDZIAŁ II.

## Zagadkowa zbrodnia.

Hrabia Karol Haurubert siedział w swem eleganckiem mieszkaniu kawalerskiem i przeglądał nadeszłą pocztę. Jego uwagę zwróciła mała paczka. Otworzył ją szybko i ku swemu nadzwyczajnemu zdumieniu, znalazł w niej mały pierścionek i zwój mały ciemnych włosów.

Szybko szukał dalej między listami wyjaśnienia tej przesyłki i znalazł istotnie zapieczętowany list, który otworzył i czytał. Zaledwie skończył lekturę, gdy rzucił listem z gniewem o ziemię i wielkimi krokami chodził podniecony po pokoju.

Następnie prędko zdecydowany kazał hrabia połączyć się telefonicznie z instytutem prywatnych detektywów „Uniwersel“, którego adres znalazł w książce adresowej. W krótkich słowach skreślił sprawę, o którą mu chodzi i w dziesięć minut później zjawił się już w jego mieszkaniu urzędnik instytutu, tęgi, rosły mężczyzna z marsowymi wąsami, które sięgały mu prawie uszu.

— Moje nazwisko jest Franciszek Eugeniusz Marceau — przedstawił się.

— Pan hrabia szuka zaginionej narzeczonej? Niech pan pozwoli mi powiedzieć kilka słów! Rozwiązałem już najcięższe afery kryminalne.

Zwrócono panu pierścionek. Najpierw więc należy zbadać, jak ten pierścionek był opakowany, gdzie została paczka nadana, dalej czy włosy przysłane panu należą rzeczywiście do pańskiej narzeczonej, kim jest pańska narzeczona, gdzie się urodziła, ile liczy lat, jakie ma dochody i czy nie jest możliwe samobójstwo. Trzeba będzie kazać przeszukać Sekwanę...

Hrabia przerwał mu. Opadł na otomankę i badawczo patrzył na przybysza.

— Pan w ten sposób bada wszystkie wypadki kryminalne?

— Tak. Jestem z zasady nadzwyczaj drobiazgowy. Tylko w ten sposób dojść można do pozytywnych wyników.

— Oświadczam w takim razie, że pan całą sprawę postawił z fałszywego punktu widzenia. Pozwól mi pan zatem spokojnie opowiedzieć, o co chodzi, a przedewszystkiem racz pan usiąść.

Lady Curzon pochodzi z wybitnego, starożytnego, angielskiego rodu szlacheckiego. Zamek rodowy Curzonów leży o kilka mil od Londynu. Z lady Curzon jestem zaręczony od pół roku. Mieszkała ona aż do niedawna z pewną krewną w Paryżu, mieliśmy więc sposobność codziennego widywania. Jeździliśmy razem powozem, używaliśmy przejażdżki konnej, chodzili na koncerty do teatru... słowem stykaliśmy się ustawicznie, co jest zresztą zrozumiałe, gdyż nasz ślub był kwestyą nieledwie kilku tygodni.

Od pewnego czasu postępowanie mojej narzeczonej z niewytłómaczonego powodu dziwnie się zmieniło. Okazywała roztargnienie, niepokój, zamyślenie...

Wczoraj była w teatrze, gdy powstał tam na scenie pożar, a wśród publiczności popłoch. Możliwe, że ten wypadek spowodował wstrząśnienie jej zmysłów, a może zaszło coś innego, pozostającego z tem w łączności, dość, że przed godziną otrzymałem zwrot mego pierścionka zaręczynowego i kilka promyków jej ślicznych, jedwabnych włosów.

Równocześnie otrzymałem następujący list:

„Panie hrabio! Przesyłam panu tą samą pocztą pierścionek, który uchodził za symbol mej wierności, a pańskiej zależności i uważam, że z tą chwilą mamy oboje wolne ręce. Ponieważ wiem że pan podziwiał zawsze moje włosy i ponieważ domyślałam się, że będzie mi pan zapewne wdzięczny za tę pamiątkę wielu chwil wspólnie przeżytych w szczęściu, pozwalam sobie załączyć kosmyk włosów i przesłać ostatnie słowa pożegnania.

Helena Curzon.“

Francuski prywatny detektyw przeczytał kilkakrotnie list i obracał go na wszystkie strony.

— Najważniejszą rzeczą jest zbadać, dokąd młoda dama wyjechała.

— Ależ naturalnie! Pan mówi ciągle o szczegółach, które rozumieją się same przez się!

Niechże pan pozwoli sobie wytłómaczyć, czego sobie od pana życzę.

Otóż przedewszystkiem musi pan wyśledzić czy moja narzeczona już wyjechała, w którą stronę się zwróciła i co tam, gdzie się udała, porabia. Dalej trzeba się dowiedzieć, jaki jest motyw jej nagłego wyjazdu, bo zauważył pan zapewne sam, że w jej liście o powodach zerwania naszego narzeczeństwa, niema nawet wzmianki.

W pierwszym rzędzie zaś musi pan na to baczyć, aby lady Curzon nie poniosła żadnego uszczerbku na zdrowiu lub ciele, ochronić ją przed wszelkiemi przygodami, otaczać niewidzianą przez nią troskliwą opieką i starać się, aby szczęśliwie powróciła do swej rodziny. Nie mogę pozbyć się złych przeczuć, że mej byłej narzeczonej grozi jakieś niebezpieczeństwo.

— Zatem mam panu hrabiemu dostawić lady. Curzon żywą lub umarłą – spytał detektyw.

— Ależ tego nie żądam! – krzyknął zniecierpliwiony hrabia — Niechże pan słucha, co do pana mówię. Nie chodzi tutaj o mnie, tylko jedynie i wyłącznie o bezpieczeństwo młodej damy, a następnie... oczywiście... chciałbym wiedzieć, co skłoniło ją do tak niespodziewanego wyjazdu. Jej postępek jest przecież niepojęty!

— Pan hrabia zazdrosny?

— Może! Przypuśćmy!

— Nie chcę tracić kosztownego czasu! W któtkim czasie otrzyma pan hrabia odemnie pierwsze wiadomości. Najcięższe afery wyjaśniałem z ogromną łatwością. Niedawno temu przy wielkiej kradzieży dyamentów w Dublinie o mało, że nie ująłem sprawców. Panu hrabiemu mój głęboki szacunek.

Ciężkimi krokami opuścił mieszkanie hrabiego. Hrabia znowu nerwowo spacerował po pokoju.

– Czyżby Helena co zauważyła? Czy dowiedziała się może, że kocham Irenę Davant? — rozmyślał. – To jest wprost niemożliwe! W takim razie zażądałaby odemnie jakiegoś wyjaśnienia! Przecież nie wyjeżdża się tak bez niczego w ciemną noc...

Ten detektyw wydaje mi się posiadać wszystkie przymioty, tylko nie bystrość i inteligencyę... policya odmawia mi swej pomocy... gdybym tylko wiedział...

Rzucił się na otomankę i wziął z roztargnieniem „Matin" do ręki. Przeglądając bezmyślnie szpalty dziennika, utkwił nagle wzrok w pewnem miejscu gazety, jakby zamagnetyzowany.

W wiadomościach osobistych czytał:

„Szerlok Holmes, znakomity angielski detektyw, przybył na krótki czas do Paryża i stanął w hotelu „Angleterre".

Jednym skokiem zerwał się z otomanki.

— Oto jest człowiek, jakiego szukam i który jedynie może mi pomódz.

Pospieszył do aparatu, chcąc telefonować. W tym momencie odezwał się dzwonek elektryczny od drzwi. Ponieważ kamerdynera wysłał hrabia Haurubert za sprawunkami do miasta, otworzył drzwi sam. Przed sobą zobaczył wysoką, smukłą postać światowego detektywa, w towarzystwie jego przyjaciela.

— Wprost nieprawdopodobna niespodzianka, moi panowie! Właśnie myślałem o panu, mr. Holmesie i chciałem prosić o pańską pomoc! Proszę uprzejmie do salonu. Uważam sobie za zaszczyt, że panowie raczyli mnie odwiedzić.

Szerlok usiadł na fotelu, obok niego Harry.

— Przybyłem do pana — rzekł detektyw londyński — aby zasięgnąć kilka szczegółów informacyjnych, tyczących lady Curzon. Mówiono mi że była pańską narzeczoną... a propos... czy to pan hrabia wczoraj z podziwienia godną przytomnością umysłu, wyratował Irenę Davant z niebezpieczéństwa?

— Tak... ale nie mówmy o tem... co się tyczy mojej narzeczonej... podam panu wszystko.

Rozpoczął opowiadać dokładnie i po kolei jedno po drugiem.

Szerlok Holmes wziął do rąk pakiecik, przybyły pocztą.

— Ma pau opakowanie, w którem przysłano paczkę?

Hrabia grzebał jakiś czas rękoma w koszu z papierami i podał mu je po chwili.

— Hm! Paczka wysłana została jako przesyłka pilna wczoraj wieczór, o godzinie pół do 12-tej w nocy... Proszę o pokazanie włosów, o których mowa w liście.

Hrabia wręczył detektywi długi, czarny, wspaniały kosmyk włosów.

Szerlok przeciągnął włosy powoli w palcach.

— Hm! Dziwne! Naprowadza mnie to na pewną myśl. Czy pan hrabia jest pewny, że to są włosy pańskiej narzeczonej?

— Bezwarunkowo! W całym Paryżu nie znalazłby pan drugiej damy, która miałaby tak wspaniałe, hebanowe włosy.

Detektyw skinął głową i podniósł się.

— Dziękuję panu! Możeby mi pan hrabia jeszcze wyjawił, gdzie przebywa rodzina lady Curzon?

— W Londynie, mr. Holmesie! Bezwątpienia wyjechała moja narzeczona tam właśnie.

— I ja tak sądzę — rzekł Holmes zamyślony. — Dla dokładności musimy się jeszcze poinformować, czy o wyjeździe lady Curzon nie wiedzą coś w pensyonacie, gdzie mieszkała.

Detektyw zbliżył się do telefonu i zażądał połączenia z pensyonatem przy bulwarze Haussmanna.

Wywiązała się następująca rozmowa:

— Tutaj hrabia Haurubert Chciałem zapytać się, kiedy wyjechała lady Curzon.

Harry dorozumiewał się odpowiedzi z wykrzykników hrabiego, który miał przy uchu drugą słuchawkę.

Hrabia wołał:

— Co? Dopiero dziś o 9-tej godzinie rano? Gdybym był wiedział, mogłem przeszkodzić odjazdowi.

Szerlok Holmes pytał dalej:

— Czy lady wyjeżdżała sama, czy w towarzystwie?

— Sama, to znaczy... towarzyszył jej jakiś pan, którego nie znam.

Mistrz detektywów oddzwonił.

— Towarzyszem tym — wyjaśnił hrabia — jest zapewne prywatny detektyw Franciszek Marceau, który z mojej wiedzy objął nad nią opiekę.

Holmes potakiwał z zadowoleniem głową.

— A więc jest pod opieką! Bardzo dobrze! Doskonale! Uchroni nas to od wielu trudów.

Zamyślił się trochę, następnie kazał się znowu połączyć telefonicznie z pensyonatem.

— Panie portyerze, jeszcze słówko! Kto był ostatnią osobą, która odwiedzała lady Curzon w jej mieszkaniu?

— Fryzyer, proszę pana!

— Kiedy to było?

— Dziś rano koło siódmej!

— Dobrze! Czy fryzyer był z jakąś skrzynką?

— Tak jest! Miał w ręku skrzynkę, widocznie ze wszystkimi swoimi przyrządami i narzędziami fryzyerskimi.

— Zna pan może tego fryzyera?

— Nie, proszę pana!

— Dziękuję!

Szerlok Holmes odwrócił się.

— Portyer ma słusznie! Fryzyer został jej przysłany przez obcego mężczyznę!

Twarz hrabiego oblała się ponsem.

— Co? Obcy mężczyzna? Jakbym to miał tłómaczyć? Ach, żebym wiedział jego nazwisko!

— Lady nazywała go po imieniu... Dorian...

Hrabia to bladł, to czerwieniał naprzemian.

— Dorian? — powtórzył z widocznem drżeniem głosu. Następnie zamilkł.

Szerlok Holmes obserwował go bystro.

— Zatem żegnam pana, hrabio! — odezwał się po chwili detektyw. Widzę, że pan błądzi jeszcze po manowcach i nie uchwycił dotąd właściwego wątku sprawy. Spodziewam się, że będę już wkrótce miał sposobność udzielić panu trochę wiadomości, bo powracam teraz właśnie do Londynu. Nie jest wprawdzie moim zwyczajem mieszać się do podobnych spraw prywatnych, ale jeślibym tem mógł panu wyświadczyć przysługę, to chętnie...

— Owszem, mr. Holmesie! Bardzo o to proszę. Lady Curzon, co muszę wspomnieć nawiasem, jest dziedziczką milionowego majątku. Pan zrozumie, mr. Holmesie — dodał ze smutnym uśmiechem — że takiej partyi, nie wyrzeka się tak łatwo.

W twarzy światowego detektywa, który notował pilnie w swej pamięci każde słowo hrabiego, nie drgnął ani jeden nerw.

— Rozumiem to dobrze! — rzekł z miną napozór najobojętniejszą... Do widzenia panie hrabio...

Z temi słowy skłonił się mistrz hrabiemu i wraz z przyjacielem opuścili jego mieszkanie.

Pojechali wprost na dworzec. Tam nadał Szerlok Holmes depeszę następującej treści:

„Do biura detektywów „Uniwersel":
Proszę zawiadamiać mnie o wszystkich wynikach dochodzeń waszego detektywa Marceau do hotelu Wiktorya.
Szerlok Holmes".

W kilka godzin później byli już w Calais i najbliższym parowcem odjechali do Dowru.

Była właśnie jesień, pora burz i mgły. W kanale La Manche z tego powodu okręt, mający do walczenia z wzburzonemi falami i mgłą, zagrażającą każdej chwili zderzeniem z drugim parowcem, musiał płynąć bardzo powoli, a do Londynu przybył z kilkugodzinnem opóźnieniem.

Szerlok Holmes podczas całej podróży był dziwnie niespokojny. Im okręt był bliżej Londynutem niepokój detektywa był widoczniejszy i sil, niejszy. Przez cały czas był milczący, zamyślony.

W Dowrze wsiedli przyjaciele do pociągu. Na ostatniej stacyi przed metropolią, gdy wieżyce kościołów i szczyty gmachów londyńskich zaczęły się wynurzać z mgły nocnej, wpadli do pociągu kolporterzy z nadzwyczajnymi dodatkami dzienników:

— Zamordowanie podkomorzego barona Burna! Senzacyjne morderstwo! Zabójstwo polityczne!

Harry porwał szybko jeden numer dziennika.

— To jest szczególne, mistrzu! — odezwał się Harry do mistrza. — Zaledwie wjeżdżamy do Londynu, już dają o sobie znać twoi nieprzyjaciele!

Światowy detektyw chwycił za dodatek, mieszczący następujący artykuł:

## Baron Burn, podkomorzy królewski, zamordowany!

Przed godziną zaledwie spełniono rzadką zbrodnię. Podkomorzy baron Burn pozbawiony został życia, w nader zagadkowy sposób.

Wczoraj była burzliwa noc. Od czasu do czasu padały prawdziwe strumienie deszczu na dachy kamienic, powodując szum i szmer, który raz był silniejszy, to znowu słabszy i cichszy, jak szelest płaczącego wiatru. Chwilami deszcz ustawał, a wtedy z poza ciemnych chmur wypływał księżyc i przeglądał swe blade oblicze w kałużach deszczówki, powstałych w podwórzu „Hotelu paryskiego“.

W momencie, gdy księżyc schował się za chmury, wynurzyła się z cieniów nocy ciemna jakaś postać. Był to mężczyzna. Korzystając z ciemności począł się gwałtownie spinać w górę po przewodniku gromochronu, który biegł przy murze od szczytu dachu ku ziemi.

Klamry, które w krótkich odstępach były wbite w murze dla przymocowania piorunochronu, ułatwiały mężczyźnie bądź co bądź trudne i uciążliwe wspinanie się w górę. Nocny włamywacz zatrzymał się przed jasno oświetlonem oknem na pierwszem piętrze i rozejrzał ostrożnie na wszystkie strony.

Za chwilę zadźwięczało lekko przełamywane szkło. Podkomorzy siedział przy biurku i pisał coś z wielkiem zajęciem, gdy usłyszał przytłumiony brzęk szyby w oknie. Wziął to za skutek wiatru, uderzającego o szyby i pisał dalej. Naraz wyskoczyła z poza spuszczonej story dzika postać i rzuciła się na barona z podniesionym sztyletem.

Podkomorzy z przerażenia nie mógł wydobyć ze siebie żadnego głosu. Zdołał wprawdzie w ostatnim momencie chwycić za swój rewolwer, który leżał koło niego na biurku, ale ręka mu widocznie zadrżała, bo kula utkwiła w suficie.

Równocześnie zbrodniarz wbił baronowi sztylet w serce.

Ranny widział niepewnie ciemną postać, znikającą poza oknem, następnie zrobiło mu się czerwono przed oczyma i osłabiony runął na ziemię. Nadbiegły personal hotelowy znalazł barona leżącego na podłodze w kałuży krwi, ze sztyletem tkwiącym w piersi. Zawezwany natychmiast lekarz wzruszył bezradnie ramionami.

— Śmiertelny cios — odrzekł — kwadrans, najwyżej pół godziny jeszcze życia...

Ranny, ułożywszy na łóżku, odzyskał przytomność i zażądał osłabionym głosem, aby sprowadzono szefa policyi kryminalnej. Natychmiast zatelefonowano po niego. Ponieważ Scotland Jard znajdował się w pobliżu, przybył szef policyjny w pięciu minutach. Raniony baron był już wyczerpany upływem krwi, że zdołał zaledwie wyszeptać kilka urywanych słów:

— Czarne włosy... ciemne oczy... twarz... owalna... białe... zęby... nos...

Próżno starał się urzędnik kryminalny złowić uchem dalsze słowa, bo wargi umierającego ledwie się poruszały. Było zapóźno... straszliwy, nieartykułowany krzyk przedarł powietrze... następnie ciało dogorywającego barona wyprężyło się, zesztywniało, zastygło. Baron Burn przestał żyć.

Szef policyjny rozpoczął natychmiastowe dochodzenia śledcze. Przeszukano pokój i zwłoki zmarłego. Z pieniędzy i rzeczy wartościowych nie brakowało nic. Sprawcą nie mógł być zatem zwykły rzezimieszek. Jedynym motywem, jakiegoby można się domyślać, byłaby chyba osobista zemsta. Dalsze śledztwo skierowane zostanie w tym kierunku, na podstawie zbadania szczegółów z życia prywatnego barona. Przesłuchanie wszystkich funkcyonaryuszów hotelowych nie dało żadnych rezultatów.

Zbrodnia zatem jest w najwyższym stopniu zagadkowa, bo dotychczasowe dochodzenia obracają się wyłącznie koło przypuszczeń i hipotez. W miarę postępującego śledztwa nie omieszkamy podzielić się z jego wynikami z naszymi czytelnikami.

Szerlok Holmes odłożył na bok gazetę i zamyślił się.

— Ciekawe! — mruknął. — Udamy się jak najprędzej do hotelu, w którym spełniono tak tajemniczą zbrodnię.

Pociąg wjechał z hukiem do hali dworcowej, Holmes wyskoczył szybko z wagonu i razem z Harrym wsiadł do doróżki automobilowej. W kwadransie byli już pod „Hotelem paryskim“.

Inspektor policyjny Snatterboks nie krył się ze zdziwieniem, gdy zobaczył przed sobą Szerloka Holmesa i Harry Taksona.

Witając się z obu znajomymi, rzekł:

— Straszna zbrodnia, mr. Holmesie i wprost niezrozumiała, bo podkomorzy przybył do Londynu dopiero przed dwoma dniami.

— Chciałbym widzieć ostatnią korespondencyę zamordowanego — odezwał się mistrz detektywów — a także oglądnąć jego zwłoki.

W towarzystwie inspektora wyszli na pierwsze piętro, do pokoju, w którym spełniono morderstwo. Szerlok Holmes nie zauważył na miejscu nic nadzwyczajnego. Było wprawdzie widocznych kilka odcisków stóp, ale skutkiem obecności wielu osób w pokoju, zostały zatarte.

— Więc przypuszczają, że morderca dostał się tutaj za pomocą przewodu piorunochronnego? — spytał światowy detektyw, wychylając się oknem i spoglądając na podwórze.

— Jest niemożliwe, aby sprawca dostał się do pokoju jakąkolwiek inną drogą, mr. Holmesie!

Wielki detektyw obchodził pokój dokoła. Wreszcie zatrzymał się przed biurkiem i począł przerzucać papiery, które na niem się znajdowały.

— Korespondencyę całą — przemówił Snatterboks — zabrała policya. Było między nią kilka ważnych politycznych papierów. Wogóle łączą całą historyę z polityką!

Detektyw uśmiechnął się i wziął się do przeszukania kosza z papierami. Wtedy wpadł mu do ręki liścik, w którym było kilka zaledwie słów:

„Dobrze zatem! Jeśli inaczej być nie może, proszę oczekiwać mnie dziś wieczór.

Helena“.

Powoli, zdawało się obojętnie, schował Szerlok Holmes list do kieszeni.

— List nosi inicyały H. C. Przypomina mi to Helenę Curzon — rzekł. — Przybyliśmy zapóźno, aby przeszkodzić zbrodni. Czy przesłuchano gości hotelowych, mieszkających na drugiem piętrze?

Zagadnięty Snatterboks odpowiedział:

— Nie mogliśmy przecie przesłuchiwać wszystkich gości. Stwierdzone zostało, że drzwi były od kurytarza dobrze zamknięte.

Holmes przystąpił po raz drugi do okna i wychylił się, badając gzyms okienny.

— Hm! Panie inspektorze, niech pan natychmiast przesłucha mężczyznę mieszkającego nad tym pokojem, na drugiem piętrze.

Snatterboks oddalił się.

Tymczasem Szerlok Holmes mówił do Harrego:

— Widzisz tutaj dokładnie odcisk stopy. Jestto mężczyzna, o ile forma i rozmiary nogi wskazują, bardzo misterny i delikatny. Policya przyjęła znowu przypuszczenie najmniej prawdopodobne, gdy inne więcej naturalne pozostawiła na boku. Dlaczegóż morderca miałby wdrapać się do pokoju od dołu? Nic niema trudniejszego, jak wspinanie się w górę po przewodniku piorunochronu. Natomiast cóż jest łatwiejsze, jak opuszczenie się po sznurze. Ale oczywiście takie rozwiązanie sprawy wydawało się policyi zbyt proste.

Wtym momencie wszedł Snatterboks z uśmiechem ironicznym:

— Mr. Holmesie! Pan mówił o mężczyźnie?

— Tak jest!

— W takim razie pomylił się pan! Nad tym tym pokojem mieszka młoda dama.

— Mówił pan z nią?

— Nie, bo przed chwilą opuściła hotel.

Zawezwano portyera hotelowego na górę.

— Przed chwilą wyszła z hotelu młoda dama?— zapytał go Holmes.

— Tak.

— Jak wyglądała? Proszę opisać jej wygląd.

— Miała długi płaszcz, czarne włosy i duże, ciemne oczy... była bardzo ładna i nazywała się lady Montgomery.

Dalszą rozmowę przerwało wejście jakiegoś mężczyzny.

— Jestem Franciszek Eugieniusz Marceau — rzekł przybyły głośno — francuski prywatny detektyw. Czy panowie nie widzieli damy, o czarnych włosach, rozmarzonych oczach? Och, jakich oczach!. Śliczna, młoda kobieta... nosi długi płaszcz...

— Co pana ta dama obchodzi?

— Straciłem jej ślad!

— Niechże się pan wyraża jaśniej! — odezwał się Szerlok Holmes.

— Owszem! Hrabia Haurubert w Paryżu polecił mi, śledzić młodą damę, która jest jego narzeczoną. Och! Ten rozpustnik nie zasługuje na miłość takiego anioła! Tak panowie, to jest anioł, wcielenie dobroci! Z raju stąpiło na ziemię to idealne stworzenie...

— A więc pan śledzi lady Curzon? — przerwał Holmes.

— Tak!? Ale skąd pan wie o tem?

— To już jest moja rzecz! Gdzie pan stracił ślady lady Curzon?

— W hotelu „Esplanade“! Potajemnie w nocy wymknęła się z hotelu. Obawiam się, że mnie nie kocha!

— Co pan mówi o jej miłości? — spytał się zdziwiony światowy detektyw.

— O, mój panie! Pan jej nie widział, więc nie może sobie wyobrazić, jaki wpływ wywiera ten anioł na każdego. Jestem prostą naturą, a przecież moje twarde serce stopniało pod wpływem jej spojrzenia jak lód!

Na rozkaz pana hrabiego postępowałem w jej ślady od Paryża. Sądzę, że uczyniłem na nią wrażenie. Opowiedziałem jej wszystko, dlaczego za nią postępuję krok w krok. Uśmiechnęła się i odparła, że jej to bynajmniej nie przeszkadza. Rozumie pan, co to znaczy? Porwałem ją za serce, uzyskałem jej wzajemność!

— Ten człowiek — szepnął na boku Snatterboks do Holmesa — jest szalony. Ale uzyskaliśmy przez niego przynajmniej tyle, że wiemy, kto mieszkał w pokoju ponad tym tutaj, na pierwszem piętrze. Jeśli dalsze dochodzenia potwierdzą to, zagadka morderstwa byłaby rozwiązana: mordercą podkomorzego barona Burna jest lady Curzon.

Szerlok Holmes zagłębił się w myślach. To co przed chwilą usłyszał, zgadzało się zupełnie z listem, znalezionym w koszu z papierami. Mimo to potrząsał detektyw głową z niedowierzaniem. Takie rozwiązanie nie odpowiadało z dotychczasowej jego dyagnozie.

Wtem przyszedł mu widocznie projekt do głowy. Przystąpił do aparatu telefonicznego. Otoczyli go Snatterboks, Marceau i Harry Takson. Po długich korowodach udało mu się uzyskać połączenie z panią Curzon, starą damą w zamku Curzonów, który leżał w pobliżu Kingstonu nad Tamizą.

— Tutaj mr. Holmes! — rzekł detektyw do aparatu telefonicznego. — Przepraszam, że przeszkadzam o tak późnej porze, ale chodzi o ważną sprawę. Czy otrzymała pani jakiekolwiek wiadomości o jej córce, lady Curzon?

— Nie rozumiem pańskiego pytania, mój panie! Moja córka znajduje się już drugi dzień w naszym zamku.

— Lady Helena Curzon?

— Oczywiście! Moja córka Helena, która przyjechała wprost z Paryża.

— I nie opuszczała przez te dwa dni zupełnie zamku?

— Nie! Nawet na godzinę nigdzie nie wychodziła.

Holmes zwrócił się z uśmiechem do stojących obok.

Wszyscy trzej mieli nie bardzo mądre miny, najmniej mądrą zaś Franciszek Marceau, który zaklinał się, że matka lady Curzon mówi nieprawdę, bo on rozmawiał kilkakrotnie z panną Heleną, na co ma wielu świadków.

Natomiast Snatterboks wziął stronę starszej pani Curzon, powiadając, że jest osobą znaną z prawości charakteru i zacności w całej okolicy, a przytem wielką dobrodziejką i opiekunką biednych.

— Najważniejszą rzeczą obecnie — odezwał się Szerlok Holmes — jest według mnie to, abyśmy udali się zaraz do zamku Curzonów.

## ROZDZIAŁ III.

### Kto jest lady Helena Curzon?

Stary zamek rodziny Curzonów leżał niedaleko Kingstonu, tuż przy rzece, otoczony wspaniałym parkiem. Drzewa stały w ostatniej ozdobie jesiennej, w jasnej szacie żółkniejących liści.

Szerlok Holmes i Harry Takson zbliżali się ku zamkowi, idąc brzegiem rzeki. Po drodze zagadnęli przechodzącego wieśniaka, z której strony jest dojście do zamku.

Wieśniak wyjaśnił mi, że należy obejść cały park.

— Panowie pewnie ze sądu? — dodał rolnik, przyglądając się im obu.

— Skądżeto tak sądzicie, gospodarzu? — spytał go Holmes.

— W ostatnim czasie brama zamku nie zamyka się prawie przed egzekutorem sądowym.

— To jest interesujące! — zawołał detektyw.— Skądże ta rzecz się tak rozgłosiła? Czy zawsze było w ten sposób?

— O, nie! Curzonowie byli swego czasu nader bogaci, aż do kilku miesięcy wstecz. Czy stara Curzonowa za wiele wydała, czy też on umierając, nie wiele zostawił, niewiadomo! Bądźcie zdrowi, panowie!

— Jakżeby to być mogło? — zapytał Harry mistrza. — Hrabia Haurubert mówił przecież, że lady jest milionerką!

— W tem leży nowa zagadka, którą musimy rozwiązać!

Podczas rozmowy zbliżyli się do zamku. Zaledwie zdążyli ku bramie, gdy z pod gęstego krzewu wynurzyła się jakaś postać.

— Stój! Ani kroku dalej! — krzyknęła.

— A to dlaczego? — zaśmiał się Harry Takson. — Pan się bawi w Indyanina, panie Marceau?

— Ach, to panowie! Skądżeście się tutaj wzięli? No, więc teraz przekonacie się sami, że miałem słusznie!

— O ile? — rzucił pytanie wielki detektyw.

— O tyle, że lady Corzon nie jest już od dwu dni w zamku, jak to pana okłamano, tylko przybyła tutaj razem ze mną.

— Niemożliwe!

— Tak jest, jak panom mówię! Przypadek był dla mnie łaskawy! Spotkałem ją w tramwaju, przez nią niespostrzeżony. Z wielką ostrożnością, aby mnie nie widziała, postępowałem za nią w ślady, aż tu do zamku. Od tego czasu stoję na posterunku w gęstwinie, ale aż dotąd, żadna jeszcze dama nie opuściła zamku. Wchodziło tylko i wychodziło kilku mężczyzn.

— A czy nie jest możliwe — odezwał się zamyślony Holmes — że lady wyszła w jakiemś przebraniu?

— Wykluczone! Zbyt jestem bystrym detektywem, aby to mogło ujść mojej uwagi.

— Pięknie! Zatem chodźmy do zamku!

Obaj weszli do pałacu, Marceau pozostał zaś dalej na czatach.

Szerlok Holmes podał lokajowi swoją wizytówkę, prosząc starszą lady Curzon o przyjęcie. Wyszła do nich wkrótce, ubrana w żałobie. Wyraz jej twarzy był na wskróś poczciwy, zmuszający do szacunku zaraz na pierwsze wejrzenie.

— Przychodzę w nader ważnej sprawie. Zobowiąże mnie pani, lady Curzon, do największej wdzięczności, jeśli na każde pytanie raczy mi pani udzielić jasnej odpowiedzi.

— Proszę pytać! Chodzi zapewne o kwestyę zamordowania podkomorzego Burna?

— Skąd się pani tego domyśliła?

— Nie mówi się przecież teraz o niczem innem!

— Mimo to dziwię się, że ta sprawa wywołała zainteresowanie, nawet tutaj w zamku!

— Ach! Więc pan nie wie, że baron Burn był najserdeczniejszym przyjacielem mojego męża?

— Słyszę o tem po raz pierwszy! To jest bardzo ważne!

Holmes zamyślił się kilka minut. Widać było, że w swym genialnym umyśle porządkuje cały materyał śledczy i wyciąga z niego wnioski.

— Kto wysłał telegram do lady Heleny Curzon, w którym mowa jest o zbrodni? — spytał nagle.

Sędziwą damę trafiło powyższe pytanie widocznie niespodziewanie, bo uczyniło na niej wielkie wrażenie. Wahała się chwilę, jakby namyślała, co na to odpowiedzieć.

— Telegram ja wysłałam — odrzekła, ze zdecydowanym już wyrazem twarzy.

— Dziękuję pani. Byłoby pożądanem, aby i na inne pytania odpowiedziała mi pani szczerze i prawdziwie. Więc dalej: Dlaczego pani wysłała ową depeszę i jaki ona miała cel?

— Niech mnie pan uwolni od odpowiedzi na to pytanie!

— Najmocniej żałuję, ale to jest niemożliwe. Właśnie na odpowiedzi powyższej bardzo mi zależy.

— Ja nie mogę odpowiedzieć!

— A może pani nie chce?

— Jeśli mam mówić szczerze, to rzeczywiście — nie chcę.

— Ale telegram tyczy w każdym razie osoby podkomorzego, nieprawdaż?

— Przeczę temu!

— Pani zyskuje tylko krótką odwłokę, lady. Wahania swego mogłaby pani jeszcze żałować, gdyż moje dochodzenia są już tak daleko, że ostateczny wynik jest jedynie kwestyą chwili. Dojdziemy daleko łatwiej do celu, jeśli pani zechce mówić ze mną otwarcie...

Stara dama zakryła twarz rękoma.

— Jabym chętnie mówiła... ale się boję... bardzo boję...

— Że w całą sprawę, zostanie wmieszana pani córka, lady Helena?

Stara lady Curzon podskoczyła na fotelu. Oczy zabłysły jej złowrogo. Obudziła się w niej kobieta, matka, broniąca swego dziecka.

— Na jakiej podstawie pan to powiedział? — zawołała.

— Nie twierdziłem, tylko pytałem, lady! Telefonicznie powiedziała mi pani, że córka Helena jest od dwu dni w zamku? Czy tak jest w istocie?

— Tak!

— Może będzie pani łaskawa, poprosić lady Helenę, abym mógł z nią pomówić kilka słów? Jest mianowicie rzecz wcale dziwna:

Od pewnej chwili ukazuje się lady Helena w Londynie na najrozmaitszych miejscach i o najrozmaitszych porach, a nigdzie nie zatrzymuje się dłużej.

— Moja córka przejęła się nadzwyczajnie morderstwem barona...

— To byłoby naturalne, skoro baron, jak pani powiedziała, był przyjacielem jej ojca.

— Zamknęła się w pokoju, tak, że dzisiaj nie widziałam jej jeszcze na oczy.

— Ale mimo to, raczy pani ją poprosić!

Lady skinęła głową na znak zgody i właśnie chciała salon opuścić, gdy w drzwiach ukazała się śliczna, młoda dziewczyna, licząca może lat 17. Oba grube warkocze miała splecione dokoła bujnej fryzury, co nadawało jej główce jeszcze młodszy wygląd. Choć była podobna do swej starszej siostry, przewyższała ją jednak pięknością. Była ona tak czarująca, że nawet światowy detektyw nie mógł oprzeć się jej urokowi.

— To jest Stefania, siostra Heleny, moja najmłodsza córka!

Młoda dziewczyna zastawszy niespodziewanie w salonie dwu obcych mężczyzn, zarumieniła się, jak pensyonarka, schylając do ukłonu, swą piękną główkę.

— Czy chciałaś mi co powiedzieć, moje dziecko?—spytała matka.

— Tak mamusiu! Może to jest bez znaczenia, ja jednak przestraszyłam się bardzo.

— Co takiego? Mów Stefeczko!

— Pokój Heleny jest próżny!

Lady Curzon rzuciła przelotne, trwożliwe spojrzenie na Szerloka Holmesa, następnie przemówiła do córki:

— Może, Stefeczko, poszła Lunka na przechadzkę?

— Przeszukałam już cały ogród, jednak nigdzie jej niema!

— Dlaczego jej pani szukała? — wtrącił się do rozmowy detektyw.

— Bo nie widziałam jej jeszcze od rana i chciałam się przywitać. Kilkakrotnie pukałam do drzwi ale były zamknięte. Przed chwilą byłam tam znowu i wtedy zastałam pokój próżny.

— Lady Curzon! Może będzie pani łaskawa pozwolić nam na obejrzenie pokoju lady Heleny? Następnie przejdziemy się po ogrodzie. Lady Stefanio, zapewne nie odmówi nam pani swego towarzystwa?

To mówiąc podał detektyw ramię lady Curzon. Za niemi wyszła lady Stefania i Harry Takson. Przeszli przez ogród i zbliżyli się do bramy wychodowej.

Nagle Harry podskoczył. W rogu bramy była przypięta szpileczką mała, biała kartka, a na niej te słowa:

„Do mr. Holmesa! W tej chwili opuszcza lady Helena zamek. Powóz czeka na nią poza parkiem, dziesięć minut stąd drogi. Podążam za nią.

Franciszek Eugeniusz Marceau“.

— Powracajmy! — zaproponował światowy detektyw. — Za pani pozwoleniem, lady Curzon, udamy się do pokoju panny Heleny.

Weszli dużemi schodami na pierwsze piętro. Stara lady Curzon otworzyła jedne z drzwi.

— Oto jest pokój mojej córki Heleny!

Szerlok rzucił kilkakrotnie wzrokiem dokoła.

— Śliczny pokoik. Teraz obejrzymy jeszcze apartament lady Stefanii.

— Nigdy! — zawołała zmieszana młoda dziewczyna. — Na to się nie zgadzam i nie pozwolę!

— Chętniebym od tego odstąpił – odparł Szerlok Holmes — ale jestto niemożliwe. Chcę i muszę to uczynić dla obrony czci i egzystencyi rodziny Curzonów, co uważam za mój święty obowiązek!

Sędziwa dama nie opierała się więcej. Lady Stefania widząc, że zanosi się na wydarzenia, których nie zrozumiała, wolała wymknąć się z pośród towarzystwa i zniknęła w zamku. Wobec tego obu detektywom towarzyszyła jedynie stara lady Curzon.

Pokoik Stefanii był wspaniale umeblowany. Każdy kąt, każdy sprzęt nosił piętno i charakter tej młodej duszy dziewczęcej. Wszędzie były dowody jej idealnego sposobu myślenia.

Holmes nie mówiąc słowa podszedł do biurka i szybkim ruchem otworzył wytrychem szufladę. Stało się to tak szybko, że lady Curzon nie zdołała temu przeszkodzić. Światowy detektyw wyjął brulion, oprawny w skórkę, leżącą na samym wierzchu w szufladzie. Na brulionie był napis:

„Pamiętnik“.

— Mój panie! – zawołała lady Curzon. — Na to nie pozwolę, pod żadnym warunkiem. Nie mogę zasłużyć na pogardę mej córki. Każda panienka ma swoje tajemnice, które nawet matka musi uszanować.

— Bardzo słusznie! W zasadzie przyznaję pani racyę, ale tam gdzie chodzi o cześć rodu, nie można cofać się przed takiemi krokami. I dlatego muszę na razie zatrzymać ten brulion przy sobie.

Lady Curzon stała zwątpiona.

— Skąd pan mógł wiedzieć, że moja córka prowadzi pamiętnik i gdzie go chowa?

— Proszę pani, która młoda panienka, żyjąca w samotności, w wiejskiej posiadłości nie prowadzi pamiętnika? A teraz pozwoli pani, że ją pożegnamy. Mamy jeszcze wiele różnych rzeczy na głowie. W porę zjawimy się tu może znowu.

Skłonili się obaj z szacunkiem i wyszli.

Za chwilę byli już w parku. Z za drzew wysunęła się urocza postać Stefanii.

Oczy zaczerwienione i zapłakane świadczyły, że przechodziła walkę wewnętrzną. Zbliżyła się do Szerloka Holmesa i wyciągając ku niemu ręce zawołała drżącym głosem:

— Niech mi pan nie weźmie tego za złe, ale proszę pana, błagam, ratuj moją siostrę Helenę!

— Grozi jej niebezpieczeństwo? – zapytał łagodnie detektyw.

— Tego nie wiem — odparła dziewczyna ze łzami w oczach — ale mam takie przeczucie. Odmiesięcy już niema spokoju w naszej rodzinie, odkąd ten nędznik... — Urwała. Jakby bojąc się, że za dużo powiedziała, zniknęła.

— Nędznikiem tym jest Burn! — odezwał się światowy detektyw.

— Baron Burn? — spytał zdumiony Harry. – Na jakiej podstawie twierdzisz to, mistrzu?

— Pomówimy jeszcze o tem! Miej cierpliwość Harry!

Gdy znaleźli się w swem mieszkaniu, Szerlok Holmes usunął się do swego pokoju i począł studyować pamiętnik młodej dziewczyny, oczyma psychologa. W kilka godzin później nadszedł telegram, w którym Marceau donosił, że lady Helena znajduje się w podróży do Szkocyi i że on za nią postępuje krok w krok.

— Czy podał Marceau swój adres obecny? — zapytał Holmes.

— Nie!

— Szkoda! Byłbyś mu odtelegrafował, że jest największym osłem na świecie.

— W takim razie i ja nim jestem — mruknął Takson — bo również nic a nic z całej afery nie rozumiem.

---

## ROZDZIAŁ IV.

### Katastrofa.

Hrabia Haurubert uspokoił się prędko po chwilowem strapieniu, spowodowanem odjazdem niespodziewanem narzeczonej. Ostatni wypadek w teatrze „Komedyi francuskiej“ zacieśnił węzły znajomości między Ireną Davant a nim, a już dnia następnego świergotały wróble na dachach, że młody hrabia zakochany jest w pięknej aktorce po same uszy. Nie było prawie godziny, aby oboje nie byli obok siebie. Artystka nie taiła się również ze swoją gorącą sympatyą wobec hrabiego, była bowiem dumną z tego młodego arystokraty, który w oczach całego teatru wyratował ją z niebezpieczeństwa. Zresztą dla artystki nie była obojętną rzeczą także okoliczność, że hrabia był jednym z najbogatszych kawalerów w Paryżu, bo to, skąd czerpał pieniądze pełną garścią, nie obchodziło ją wcale.

Hrabia chodził wielkimi krokami po pokoju. Naprzeciw niego siedział jeden z najmłodszych jego przyjaciół, z którym poznajomił się przed kilku dniami w klubie. Byłto wysoki, smukły mężczyzna, z czarną, krótko strzyżoną bródką, niby Mefistofeles. Oczy jego były bystre, przenikliwe.

— Jestem panu szczerze zobowiązany, panie hrabio, że mnie pan zaszczyca swojem zaufaniem! — rzekł on, kontynuując rozmowę, która trwała już przeszło kwadrans — niestety nie mogę panu służyć żądaną sumą. Niech sobie pan przypomni, że dopiero przedwczoraj przegrałem do pana z górą 10.000 franków w klubie.

— To prawda! Rozumiem, co pan chce przez to powiedzieć. Ale ja za 5.000 franków kupiłem wspaniałą kolię, którą ofiarowałem Irenie, zresztą spłaciłem najgwałtowniejsze długi... jestem znowu w wielkiej potrzebie materyalnej.

Interlokutor hrabiego, książę Gorczakow, który jak mówiono posiadał na Kaukazie olbrzymie dobra, wzruszył ramionami.

— Pan hrabia winien postępować rozsądniej! Niech się ożeni, to jest jedyne wyjście!

— Łatwo to mówić! Ja kocham Irenę... a ta partya, kóra jedynie mogła być brana pod uwagę, rozprysnęła się, jak bańka mydlana.

— Nie będzie jedna, będzie druga! Szkoda sobie brać tego do serca! No, ale teraz żegnam pana hrabiego, jadę do Longchamps, na wyścigi!

— Szczęśliwcze! Ja, bo muszę dziś wyjeżdżać, aby w Londynie u mego bankiera starać się o pożyczenie pieniędzy na weksel. Czy mogę pana prosić, aby pan tymczasem zwracał baczną uwagę na Irenę?

— O ile to w mojej mocy; zresztą pański przyjaciel, porucznik Liancourt jest obecnie przezna-

czony, jak zauważyłem, do strzeżenia cnoty wielkiej artystki.

— Ee! Liliput ten nie byłby dla mnie niebezpieczny... ale od kilku tygodni kręci się po Paryżu rosyjski arystokrata...

— Pan myśli o hrabiu Skobelewie?—przerwał Gorczakow.

— Tak jest! Zdaje się, że chwilowo Irena zwróciła na niego swą uwagę!

— Zbytnio nie! Chociaż przyznać trzeba, że jest to przystojny mężczyzna!

— To pan nazywa przystojnością? Mimo swej brody, którą pielęgnuje ze śmieszną troskliwością, wygląda jak chłopiec... twarz ma bez wyrazu... Do widzenia książę! Trzeba pomyśleć o podróży.

Gorczakow ukłonił się i wyszedł. Wziął dorożkę i pojechał do hotelu Royal, gdzie w westybulu oczekiwał go kamerdyner. Zaledwie zostali sami, rzekł książę:

— Harry! Rozstrzygnięcie się zbliża!

Obaj pojechali do Longchamps.

Wyścigi miały się już prawie ku końcowi.

Senzacyę dnia stanowiły tryumfy stajni hrabiego Skobelewa, która wzięła obok kilku innych nagród, także wielką nagrodę Paryża, w kwocie 150.000 franków.

Hrabia Skobelew, szczęśliwy posiadacz pierwszorzędnej stajni wyścigowej i doskonałego amerykańskiego dżokeja, był przedmiotem ogólnych rozmów. Byłto mężczyzna bardzo jeszcze młody, przystojny, czarne miał włosy, ciemne oczy, twarz jakąś uduchowioną, małe, kobiece prawie ręce.

Pana Irena Davant, obecna na wyścigach, słysząc psalmy pochwalne na temat przystojności i bogactwa rosyjskiego hrabiego, zapragnęła go poznać. Kazała go sobie przedstawić przez porucznika Liancourta.

Blada, jakby dziewczęca, twarz hrabiego i jego ciemne, rozmarzone oczy uczyniły na artystkę, wielkie wrażenie. Pierwsza ich rozmowa toczyła się początkowo koło kwestyi sportowych. Brali w niej udział także książę Gorczakow i porucznik Liancourt.

Gdy ostatni bieg się skończył, hrabia Skobelew zaprosił artystkę do swego powozu. Panna Davant propozycyę przyjęła. Odtąd stykali się coraz częściej, a znajomość ich zacieśniała się z każdą chwilą.

Hrabia Karol Haurubert obserwował ich zdaleka, usunął się z delikatnością na bok, ale na pierwszy już rzut oka można było poznać, że wiarołomność uczucia Ireny wziął sobie bardzo do serca, a swego rywala nienawidził z całej siły.

Książę Gorczakow, względnie Szerlok Holmes, grający rolę tego rosyjskiego księcia, obserwował pilnie hrabiego Skobelewa. Aby sobie ułatwić tę obserwacyę, nawiązał z nim przyjazne stosunki i z tego tytułu przebywał prawie ciągle w jego towarzystwie. Uwagi księcia Gorczakowa nie uszedł fakt, że hrabia Skobelew mówił o stosunkach rosyjskich i Petersburgu, skąd miał pochodzić, bardzo niechętnie i zawsze kierował temat rozmowy na inne tory. Wiedział dalej dobrze, że hrabia Skobelew unikał widoku hrabiego Hauruberta, czynił to więcej z jakiegoś zmieszania, niż bojaźni. Widoczne było, że postać hrabiego Hauruberta wyprowadza go z równowagi, choć starał się to jak najusilniej maskować. Wreszcie Szerlok Holmes recte książę Gorczakow zauważył wielkie podobieństwo rysów hrabiego Skobelewa do pewnego poety. Resztę sobie dośpiewał w swym umyśle.

W kilka dni po wyścigach odbył się bankiet rosyjskiej kolonii w hotelu „Savoy“. Wziął w nim udział hrabia Skobelew w towarzystwie Ireny Davant, która w tym dniu nie występując w teatrze, mogła wieczór poświęcić dla własnej rozrywki. Oczywiście nie brakło tam i Szerloka Holmesa, w masce księcia Gorczakowa.

Po bankiecie rozpoczęły się tany. Irena Davant swoją precyzyą i powabem tańca uczyniła ogólne wrażenie, nie tańczyła jednak długo, bo usunęła się razem z hrabią do sali odpoczynkowej i tam zajęła się w zupełności rozmową ze Skobelewem.

Szerlok Holmes, który chwilowo pozostał jeszcze w sali balowej, zauważył nagle ku swemu zdziwieniu, wchodzącego Snatterboksa wraz z Marceau.

— Co tu porabiacie? — spytał detektyw.

— Tropimy zbrodniarkę, morderczynię barona Burna — odpowiedział wyniośle Snatterboks. — Mr. Marceau śledził ją od Szkocyi, przez całą Anglię, zaś w Londynie, dokąd morderczyni przybyła szukaliśmy jej już razem. Ustawicznie byliśmy na piętach zbrodniarki, ale ona ciągle wymykała się nam z wielkim sprytem...

— Którego wam brakuje—mruknął Szerlok.— Cóż dalej? — dodał głośno.

— Ponieważ ślad jej prowadził nas do Paryża, zatem tutaj przybyliśmy za nią. Na dworcu dowiedzieliśmy się, że wypytywała się o hrabiego

Skobelewa, a ponieważ hrabia ten jest tutaj w hotelu „Savoy“, więc zjawiamy się, aby od hrabiego zasięgnąć informacyi co do zbiegłej zbrodniarki.

Holmesowi wpadła widocznie jakaś myśl do głowy, bo rzekł nagłe:

— Hrabiego Skobelewa znajdziecie w sali odpoczynkowej, próbujcie szczęścia! Zastrzegam sobie jednak zachowanie ścisłego mojego incognita. Tutaj jestem księciem Gorczakowem.

Snatterboks razem z Marceau wręczyli swe bilety lokajowi, prosząc, aby przeprosił na chwilę hrabiego Skobelewa, w ważnej sprawie.

Hrabia wyszedł do nich zaraz.

— Panowie życzą sobie ze mną mówić?

— Tak jest! W sprawie niejakiej lady Curzon

— Służę panom zaraz, tylko przeproszę towarzystwo za chwilową nieobecność.

Za chwilę zjawił się znowu i poprosił obu do swego mieszkania, które znajdowało się o piętro wyżej w tym samym hotelu. Później, jakby się rozmyślił, bo rzekł:

— Zresztą nie chcę panów fatygować długo, możemy pomówić gdzieś na boku.

To mówiąc przeprowadził ich przez kilka mniejszych pokoi, aż do ostatniego.

Szerlok Holmes tymczasem skinął na Harrego, znajdującego się jako kamerdyner w przedpokoju i polecił mu wśliznąć się za trzema mężczyznami, celem dokładnego podsłuchania rozmowy. Harry uczynił to natychmiast.

— Panowie pytają się o lady Curzon? — zapytał hrabia Skobelew obu towarzyszy. — Owszem, znam tę panią, ale nie mogę służyć wyjaśnieniem, gdzie obecnie przebywa, sam bowiem tego nie wiem.

— To dziwne! — odezwał się Snatterboks. — Powiedziano nam bowiem, że ta pani rozpytuje się o pana hrabiego po Paryżu i chce się z nim koniecznie zobaczyć.

— Tak? Pierwszy raz o tem słyszę! Ale mogę panów zapytać, dlaczego chcą się koniecznie widzieć z lady Curzon?

— Jesteśmy urzędnikami policyjnymi.

— Widać to zaraz. Raczą panowie dać mi na moje pytanie jasną odpowiedź.

— Zatem dobrze! Lady Curzon stoi pod zarzutem morderstwa, dokonanego na podkomorzym Burnie!

— Lady Curzon?

— Tak!

— I panowie są na jej śladzie?

— Tak jest! I spodziewamy się w kilku dniach oddać ją w ręce sprawiedliwości.

Wzrok hrabiego tkwił w ziemi.

— Ja panom coś powiem! Nie wiem, czy uda mi się spotkać z lady. Chyba, że jak mówicie panowie, ma mnie zamiar sama odwiedzić. Zostawcie mi czas do jutra. Skoro tylko zjawi się w mem mieszkaniu, dam wam znać zaraz. Wtedy będzie łatwą rzeczą dla panów ją aresztować. Skoro jest morderczynią, nie waham się być pomocnym władzom dla jej ujęcia.

Snatterboks i Marceau pozostawili swoje adresy i nie szukając już Holmesa, z miną bohaterów wyszli z hotelu.

Blady, chwiejnym krokiem powrócił hrabia do artystki. W jednym z pokojów, przez które musiał przechodzić, spostrzegł towarzystwo kilku panów, wśród nich hrabiego Hauruberta. Chciał wyminąć panów, gdy nagle otrzymał brutalny cios w piersi.

— Panie! — zawołał rosyjski hrabia.

— Stąpił mi pan na nogę... jeśli się jest niezgrabnym, trzeba chociaż przeprosić!

— Pana z każdym dniem — rzekł spokojnie — poznaje się z innej strony! To jest niesłychane!

Francuz zaśmiał się szyderczo:

— Czy to jest cała odpowiedź? Spodziewałem się lepszej!

— Przykro mi, że nie znajduję słów na określenie pańskiego postępku! Człowiek uczciwy w ten sposób się nie zachowuje!

Haurubert chciał rzucić się na hrabiego Skobelewa, ale towarzysze jego powstrzymali go.

— Rozmówię się z panem inaczej, panie Skobelew! Wysyłam panu świadków!

Hrabia Skobelew skłonił się dumnie i odszedł.

Szerlok Holmes obserwował tę scenę tylko pobieżnie i nie wiedział dobrze, o co chodzi. Chciał przedewszystkiem zobaczyć się ze Snatterboksem. Ale nie znalazł go nigdzie. Od kilku panów dowiedział się następnie zajściu między obu hrabiami.

Hrabia Skobelew opuścił zaraz razem z Ireną Davant salę i odjechali do domu.

Tymczasem wieść o zajściu przeniosła się na salę. Z hrabiego Hauruberta naśmiewano się cichaczem, że pozwolił sobie piękną aktorkę zbałamucić i uprowadzić z pod nosa. Mówiono, że panna Davant ma towarzyszyć hrabiemu do Rosyi, do jego dóbr i tam zostać jego małżonką.

---

## ROZDZIAŁ V.

### Aresztowanie.

Aparat telefoniczny u Szerloka Holmesa zadzwonił gwałtownie. Detektyw podszedł do telefonu i wziął słuchawkę:

— Tu Szerlok Holmes!

— A tutaj inspektor Snatterboks! Panie Holmesie, proszę przybyć zaraz do hotelu „Savoy“. Za chwilę mamy aresztować lady Curzon. Tym razem nam nie umknie!

— Dobrze! Zaraz tam będę!

Za chwilę był Holmes razem z Harrym w drodze. Harry szedł za nim w pewnem oddaleniu z tyłu, jako kamerdyner księcia Gorczakowa, detektyw ciągle bowiem występował w tej roli.

Przed hotelem ukazali się Snatterboks i Marceau, w towarzystwie eleganckiej kobiety. Trzymała ona przy oczach zapłakanych chustkę.

Snatterboks skinął na dorożkę samochodową. Tymczasem książę Gorczakow w osobie Holmesa przystąpił szybko do niego i spytal:

— Snatterboks! Co to ma znaczyć?

Harry ku swemu niesłychanemu zdumieniu zauważył, że aresztowaną, którą obaj funkcyonaryusze policyjni prowadzili koło siebie, była lady Helena Curzon.

— Zapóźno przychodzisz, mr. Holmesie! Musieliśmy ją już przedtem aresztować!

Lady słysząc nazwisko Szerloka Holmesa, przypatrzyła się bliżej księciu Gorczakowowi. Wtedy krzyknęła i popadła w omdlenie.

Umieszczono ją w automobilu. Obok niej usiadł Marceau. W drugiej dorożce zajęli miejsce Holmes z Harrym i inspektorem. Pojechali do centrali policyjnej.

— Co się to stało? — zapytał po drodze Snatterboksa. — Opowiedz mi pan wszystko dokładnie. Z góry zaznaczam, że popełnił pan wielkie głupstwo, które bodajby nie miało dla pana przykrych następstw!

Snatterboks przyjrzał się światowemu detektywowi z wielkiem zdziwieniem.

— Jakto? Pan nazywa aresztowanie lady Curzon głupstwem?

— Bezwarunkowo! Mojem zdaniem ona nie jest morderczynią barona!

— W ręku mam wystarczające dowody jej winy! A jeśliby nawet one były niedostateczne, to decydującemi są zeznania pewnego wiarygodnego świadka, który był nam nawet pomocny przy aresztowaniu lady Curzon.

— Mów pan jaśniej! — zawołał Holmes z kolei zdziwiony.

— Dobrze, opowiem wszystko! Hrabia Skobelew podczas naszej wczorajszej rozmowy, zapewnił, że zawiadomi nas natychmiast, gdy tylko lady Curzon zjawi się u niego.

Ale myśmy hrabiemu nie dowierzali! Postanowiłem razem z Marceau mieć baczne oko na hotel „Savoy“. Umieściliśmy się w ten sposób, aby nie być przez przechodniów spostrzeżonymi. Niech sobie pan wyobrazi naszą radość, gdy po dwugodzinnem wartowaniu spostrzegliśmy doróżkę, zajeżdżającą przed hotel, a z niej wychodzącą... lady Curzon.

Obsadziliśmy w tym momencie oba wyjścia hotelowe. Lady weszła tymczasem do hotelu i zapytała się portyera o hrabiego Skobelewa.

Mieliśmy ją zatem w pułapce. Mogliśmy teraz spokojnie czekać, co będzie dalej.

Swoją drogą, że hrabia Skobelew wydawał nam się także podejrzanem. Rzekłem w ten sposób do Marceau: Musimy zwrócić baczną uwagę na hrabiego, bo jego stosunki z lady Curzon nie bardzo mi się podobają.

Po jakiej godzinie czekania spostrzegliśmy hrabiego w westybulu hotelowym. W pierwszej chwili sądziłem, że to jest lady Curzon. Nie da się zaprzeczyć, że oboje są do siebie bardzo podobni. Dopiero, gdy nadszedł bliżej, nie miałem już wątpliwości, że to hrabia.

— Cóż, panie hrabio! — zawołałem — nie ma nam pan nic ciekawego do zakomunikowania?

— Panowie szukacie lady Curzon? — rzekł jakby budząc się ze snu.

— Sądzę, że nie potrzebujemy panu hrabiemu przypominać niczego!

— Dobrze, więc! Idźcie do mojego pokoju! Tam znajdziecie lady Curzon!

— Może nas pan zatem zapewnić, że dama, którą szukamy, jest lady Curzon!

— Tak jest! Mogę! — oświadczył, wychodząc z nami po schodach.

Zapukaliśmy do hotelu i weszli. Lady Curzon widząc nas przez okno, wydała okrzyk przestrachu.

— Lady Curzon — rzekłem. — W imieniu prawa aresztuję panią!

— Moi panowie, ja nie jestem lady Curzon! Nią jest ten oto pan! — zawołała, wskazując na hrabiego.

— Moi panowie! — odparł zimno hrabia. — Nie dajcie wprowadzić się w błąd! Ta dama jest morderczynią barona Burna! Mogę panom służyć na świadka w tym kierunku! Proszę ją aresztować.

— I cóż ona na to powiedziała? — przerwał niecierpliwie Holmes.

— Ona była zupełnie wyprowadzona z równowagi. Oddychała ciężko, w głowie poczęło jej się mącić, słaniała się ku ziemi tak, że musieliśmy ją podtrzymać. Następnie rzuciła wymowne, długie spojrzenie na hrabiego i nie mówiąc ani słowa, wyszła z pokoju.

Dalszą rozmowę przerwało przybycie automobilu przed centralę policyjną. Lady Curzon była ciągle jeszcze bezprzytomna. Przy pomocy policyantów przyniesiono ją do oddziału dla chorych, gdzie zakrzątali się zaraz koło niej lekarze. Długo namozolili się doktorzy, zanim doprowadzili ją do przytomności. Szerlok Holmes porwał za kapelusz i płaszcz, Harry wyszedł za nim.

W milczeniu podążyli do domu. Szerlok Holmes zapalił fajeczkę i wskazując przyjacielowi miejsce naprzeciw siebie, rzekł:

— Jestem bardzo zadowolony, że ani Snatterboks, ani ten wspaniały Marceau, nie będą słyszeli tego, co teraz powiem. Oni byliby wstanie jeszcze w ostatniej chwili popsuć mi wszystko, to znaczy, przedsięwziąć aresztowanie, które z punktu litery prawa byłoby może uzasadnione, ale stanęłoby w sprzeczności z odwiecznemi regułami prawdy i sprawiedliwości.

Po tym wstępie przyniósł Holmes ze swego biurka małą książeczkę, z napisem: „Pamiętnik“.

— Mamy czas do jutra rana! — ciągnął światowy detektyw — możemy więc spokojnie pomówić o całej sprawie. Ten pamiętnik zawiera w paru zdaniach wyjaśnienie wielu momentów zagadkowej historyi, zamordowania barona Burna. Jest ona w kilku punktach na pozór nader zawikłana, ale w istocie afera ta należy do najłatwiejszych, jakie miałem do rozwiązania.

Zacznijmy od osoby zamordowanego barona.

Posłuchaj, Harry, co mówi o tym człowieku w owym pamiętniku lady Stefania Curzon:

W zimie roku ubiegłego.

„A więc wyniesiono zwłoki kochanego ojca. Zamek opustoszał, spospępniał, jak nasze dusze, tem jeszcze smutniejsze, że umierający ojciec ustanowił na łożu śmiertelnem zarządcą naszego rodzinnego majątku człowieka, który potrafił wśliznąć się w zaufanie ojca, choć w rzeczywistości nie żywi dla nas z pewnością przyjaznych zamiarów.

Ale to jest tylko moje osobiste zapatrywanie i nie mogę się z nim nikomu wywnętrzyć, bo barona traktują ze wszystkich stron z wielkiem zaufaniem. Gdyby między mamą a ojcem panowała większa serdeczność, szczerość i zgoda, lord Curzon nie byłby sobie postąpił wbrew woli swej małżonki.

Teraz jednak nie da się już niczego zmienić i musimy pogodzić się z losem.“

— Rozumiesz? — spytał Szerlok, kończąc czytanie.

— Tak, mistrzu! Między lordem Curzon, a jego żoną panowały różnice. Według tego, jaką mnie się wydaje lordowa, zdaje się, że mąż czynił jej krzywdę.

— Słusznie mówisz! Baron umiał wkraść się w zaufanie umierającego. Lady musiała nie wiedzieć, jakie są stosunki materyalne jej męża, a baron Burn udzielił jej prawdopodobnie zupełnie fałszywych informacyi. Cały majątek lorda zabrał, a familię Curzonów uczynił zależną od swej wspaniałomyślności.

— Jakto jest możliwe? Skąd o tem wiesz, mistrzu?

— Kalkulacya jest łatwa. Familia Curzonów była kilkakrotnie egzekwowaną. Baron starał się w ostatniej chwili, zapobiegać przykrej ewentualności i zobowiązania Curzonów pokrywał. Że lord Curzon musiał majątek zostawić, dowód w tem, że po śmierci barona znaleziono testament, na podstawie którego uchwałą sądową majątek zamordowanego, w samej gotówce wynoszący dwa miliony, przyznano i wypłacono rodzinie Curzonów. Dowiedziałem się o tem przedwczoraj, gdy informowałem się o stanie majątkowym Curzonów, zaszły bowiem rzeczy, które mnie zdumiały niemało.

— Nie chcę się wypytywać o te rzeczy, mr. Holmesie. Ale wytłómacz mi pan jedno:

Jeśli baron, człowiek według ogólnej opinii, wcale bogaty, mimo to zabiera Curzonom majątek, jaki miałby w tem cel? Czy chciał się mścić na tej rodzinie z niewytłómaczonego powodu, czy też poprostu dopuścił się tego ze zwykłej chciwości, z prostego egoizmu?

Szerlok Holmes potakiwał głową:

— Tak! Zbrodni tej dopuścił się z czystego egoizmu, ale nie dla powiększenia majątku, tylko aby pozyskać względy kobiety, która wiekiem i spo-

sobem myślenia, różniła się od niego ogromnie. Kobietę tę chciał baron zmusić do oddania sobie ręki.

Harry patrzył na światowego detektywa pytającym wzrokiem:

Holmes otworzył pamiętnik i czytał dalej:

W lecie.

„Baron prześladuje mnie ustawicznie swemi wyznaniami miłosnemi. Są to chwile dla mnie pełne wstrętu i obrzydzenia, które silę się, bo muszę, maskować.

Myśl, że musiałabym być żoną tego bezwstydnego człowieka, wtrąca mnie w rozpacz.

Jedyne szczęście, że po mojej stronie mam przynajmniej Helenę, która obiecała użyć wszelkich kroków, byle mnie od strasznej ewentualności małżeństwa z baronem ochronić.

Niema żadnej pewności, jaki majątek nasz ojciec pozostawił, a Helena, tak jak przedtem jest przekonaną, że jesteśmy dziedziczkami milionów. Chwilowo pobieramy jeszcze naszą pełną rentę, ale baron nie opuszcza żadnej sposobności, aby nie zaznaczać z przyciskiem, że zawdzięczamy to jego osobistej wspaniałomyślności.

Na domiar nieszczęścia muszę codziennie patrzeć na tego nędznika, cierpieć jego hołdy. Serce mi pęka z bólu.“

Holmes czytał w dalszym ciągu:

W jesieni.

„A zatem wszystko skończone! Nasze położenie majątkowe zostało wyjaśnione!

Ojciec nic nam w spadku nie zostawił, baron jest naszym panem i władcą! Nędznik ten zostawił mi alternatywę, że albo zostanę jego żoną, albo usuwa się od wszystkiego, zamek Curzonów będzie sprzedany za długi, matka i my zostaniemy z okruchami i resztkami rodzinnego majątku z widmem nędzy na karku.

Helena została już zawiadomiona o naszem położeniu materyalnem! Biedna! Marzenie, że poślubi mężczyznę, którego kochała, pogrzebane zostało bezpowrotnie!“

— Tu urywa się pamiętnik — wyjaśnił Holmes — a zaczyna się dopiero później:

„Dziś miała miejsce straszna scena. Baron ma nas w rękach. Niestety, nie będę mogła prawdopodobnie uniknąć okropnej doli. Chyba, że śmierć wybiorę...

O Heleno! Gdyby tu była Helena! Może znajdzie się jakie wyjście! Mama chce po nią telegrafować...“

Szerlok Holmes zamknął pamiętnik.

— To, co następuje później i jest między tem, nie jest przeznaczone dla twych uszu. Ale sądzę, że potrafisz już odnaleźć teraz czerwoną nitkę?

— Depesza, w której mowa jest o zbrodni, dającej się jeszcze uniknąć, stoi w łączności z ostatnią notatką pamiętnikową? — postawił pytanie Harry.

— Tak. Lady określiła bardzo słusznie przymusowe małżeństwo tego niewinnego, młodego dziewczęcia ze starym nędznikiem, jako zbrodnię. Sama była za słaba, aby baronowi się oprzeć. Zawezwano więc Helenę, która bezwątpienia ma stanowczy prawie męzki charakter.

— Wszystko to jest mi jasne! — zauważył Harry. — Dlaczego jednak zerwała lady Helena z hrabią Haurubertem?

— Należy to wytłómaczyć w zwykły sposób: Przypomnij sobie wypadek w „Komedyi francuskiej“, podczas pożaru w teatrze. Młoda dziewczyna była słusznie wzburzona i obrażona. My, mężczyźni, takie rzeczy lekko traktujemy, ale kobiety są pod tym względem bardzo wrażliwe i drażliwe.

Helena, kobieta bardzo inteligentna i bystra, poznała wkrótce, że jej narzeczony zakochany jest w Irenie Davant. Mimo zaślepienia, w kochanym Karolu, miała już poprzednio dowody, że jego sposób myślenia i charakter, ma niejedną ciemną plamę. Zanadto była samodzielna, aby nie wyrobić sobie o hrabiu jasnego zdania.

Podczas tego otrzymała także wiadomość, że nie jest więcej dziedziczką milionów.

Wtedy zdrowy rozsądek wziął górę nad uczuciem. Słyszała, że hrabia ma wiele długów. Powiedziała sobie wtedy, że nie może czekać chwili, kiedy Haurubert oświadczył jej z zimną krwią, że biednej dziewczyny nie może wziąć za żonę. Skorzystała zatem z chwili, w której zyskała dowód, że serce hrabiego zwróciło się ku innej kobiecie i wyciągnęła rozsądne konsekwencye.

Że tak prędko odjechała, wytłómaczyć trzeba otrzymanym telegramem.

Mam przekonanie, że Helena wolałaby ciężko pracować na chleb codzienny, niż się zgodzić, aby jej piękna i kochana siostra stała się ofiarą bezwstydnego barona. Dlatego tak się spieszyła, dlatego tak szybko wyjechała.

Odesłała swojemu narzeczonemu pierścionek, a w uniesieniu uczuciowym załączyła mu kosmyk jej wspaniałych włosów.

— Aż dotąd rozumię wszystko. Przy sposobności jednak jedno pytanie: swego czasu mówiłeś mistrzu, w znaczący sposób o włosach lady Heleny. Czy odnośnie do włosów jest szczegół jakiś niewyjaśniony?

— Ależ naturalnie, mój młodzieńcze! Dziwne, że tego nie zauważyłeś. Czy nie widziałeś, że kosmyk, który hrabia otrzymał, jest na jeden metr długi?

— Do dyabła, tego nie spostrzegłem!

— No, widzisz! Kobieta, która mężczyźnie wręcza na pamiątkę lok swoich włosów, nie ucina sobie z pewnością włosów przy samej głowie. To tłómaczyć sobie można jedynie wielkim pośpiechem, w którym lady Helena wyjeżdżała, inaczej i ona byłaby na ten szczegół zwróciła uwagę, który ją musiał zdradzić.

— O ile zdradzić?

— O ile? Czy uważasz za kwestyę jasną skoro kobieta pozbawia się swej wspaniałej ozdoby i każe sporządzić sobie perukę?

— Mistrzu! Mówisz zagadkami!

— Zupełnie nie! Jest pewne, że lady odcięła swoje włosy tuż przy głowie. Z nich sporządził fryzyer następnego dnia perukę.

Przypominasz sobie owego młodego człowieka którego widzieliśmy przelotnie u lady Heleny, a którego ona nazywała Dorianem?

— Owszem!

— Tobie nie wpadło w oko, nadzwyczajne podobieństwo między lady Heleną a Dorianem. Ale ja spostrzegłem to dobrze! A przecież nie są oni rodzeństwem. Natura czyni czasem dziwne figle.

O tym Dorianie nie było dotąd nigdzie mowy. Stwierdziłem, że nazywa się Milleare. Pozatem opierałem się przeważnie na domysłach, ale jestem pewien, że wszystkie się sprawdzą.

Dorian Milleare jest poetą. Znalazłem jego podobiznę w jednem z pism ilustrowanych i dlatego mogłem łatwo sprawdzić identyczność osoby. Jest to człowiek na wskróś marzycielski, który od czterech lat kochał się w lady Helenie jednak ona nie dała mu nigdy dowodów wzajemności. Zmysły ciągnęły Helenę do więcej męzkiego i dorodnego hrabiego, w głębi serca miała zawsze szczerą sympatyę dla rozamorowanego Doriana.

Wkrótce okazało się, który z dwóch, czy hrabia, czy Dorian był godniejszy. Zrządzenie losu sprowadziło katastrofę, której ofiarą w pierwszej linii miał paść właśnie Dorian.

— Zaczynam, wszystkiego się domyślać, mr. Holmesie! Ale proszę, opowiadaj, mistrzu, dalej!

— Otóż ten Dorian pozostał u niej, gdyśmy owego wieczoru się oddalili. Jestem przekonany, że powiedziała mu wówczas wszystko: jej zwątpienie, straszną moc, którą dławi baron jej rodzinę, może i podejrzenie, że zabrał im majątek.

Zdawało się, że nie było ratunku. Stanowisko podkomorzego Burna było zbyt silne, aby się można poważyć na wniesienie przeciw niemu skargi, której nie było czem dowieść. Lord zmarł prawie nagle, a testament był sporządzony bez notaryusza, ustnie. Nie było innego wyjścia, tylko śmierć barona, nękającego rodzinę.

Helena musiała się domyślać, że hrabia Haurubert zechce ją śledzić, a ponieważ chciała raz na zawsze zerwać z nim wszelką łączność, postanowiła zatrzeć wszelkie ślady, przez to, że opuściła dom, jako mężczyzna. Chodziło jej także o to, aby w Londynie zjawić się niepostrzeżenie.

Pierwsza osoba, która opuściła pensyonat, była w rzeczywistości nie Dorianem, ale lady Heleną Curzon, w przebraniu Doriana.

Franciszek Marceau, który stosownie do polecenia hrabiego przybył do pensyonatu, otrzymał uspokajającą wiadomość, że lady przebywa jeszcze w swem mieszkaniu. Teraz rolę lady Heleny objął Dorian Milleare.

Helena zaniosła swe odcięte włosy do fryzyera, opuszczając Paryż, a fryzyer w ciągu nocy zrobił z nich perukę, którą następnego poranku przyniósł Dorianowi Milleare, który w pensyonanie występował teraz jako lady Kurzon.

Dalej Dorian, w sukniach lady, opuścił pensyonat, a Marceau, który nie zauważył tej metaformozy, puścił się w ślady za przebranym Dorianem. Zakochał on się w fałszywej lady, która celową kokieteryą utrzymywała go w błędzie, aby pociągnąć go za sobą, a odwrócić od Heleny.

W Londynie stał się nieprzyjemny prześladowca dla Doriana wprost uciążliwy. Mianowicie dojrzał w nim plan, aby rodzinę Curzonów uwolnić od tyrana, przez czyn, który można zarówno nazywać zbrodnią, jak bohaterstwem.

Wyprowadził więc agenta Marceau'a w pole, wynajął pokój w „Hotelu paryskim“, w którym podkomorzy stanął dopiero przed dwoma dniami, opuścił się w nocy na sznurze, miał z baronem prawdopodobnie gwałtowną scenę, w której pchnął go nożem.

Teraz zrozumiesz dopiero, co znaczy męzki odcisk stopy w pokoju zamordowanego Burna, skoro nad pokojem podkomorzego mieszkała dama.

Zanim Franciszek Marceau przyjść mógł w owych dochodzeniach do jakiegokolwiek rezultatu, fałszywa lady już znikła z hotelu.

Tymczasem prawdziwa lady powróciła do Londynu, ubrała się znowu w damskie szaty i czarną perukę, gdy przekonała się, że z pod uwagi swego dotychczasowego narzeczonego usunęła się.

Udała się do zamku Curzon. Twierdzenie starej lady, że jej córka już od dwu dni przebywa w zamku, było zatem prawdziwe.

Podczas tego przedostała się do zamku wiadomość, że podkomorzy w nocy został zamordowany i że wszyscy londyńscy detektywi rozpoczęli poszukiwania za zbrodniarzem.

Lady Helena odgadła zaraz, kto jest mordercą barona Burna. Znała miękkie usposobienie Doriana, wiedziała, że nie jest predystynowany na mordercę i że tylko wielka miłość mogła pchnąć do tak desperackiego czynu. A teraz kombinujmy dalej.

Dorian Milleare przybył w swej ucieczce przed policyą do zamku Curzon, aby po raz ostatni pożegnać się z ukochaną Heleną. Zdawał on sobie sprawę z tego dobrze, że przez swe przebranie zwrócił podejrzenie właśnie przeciw lady Helenie i — jestem tego pewien — zdradził się jej z zamiarem dobrowolnego zgłoszenia do policyi i wyjaśnienia wszystkiego.

Obecnie jednak zbudziła się, drzemiąca na dnie serca, miłość Heleny ku Dorianowi. Sądzę, że nie potrzebuję kreślić psychologicznej strony tej miłości. Czyn Doriana Milleare podniósł go w oczach młodej dziewczyny na jakąś wyżynę i była zdecydowana nie pozostać w tyle. Musiało przyjść do ostrego starcia między obojgiem, w którem ostatecznie Dorian zwyciężył.

Nakłonił on ją do ponownego włożenia na siebie garderoby męzkiej i do opuszczenia w niej zamku Curzon.

Było to na krótko przed naszem przybyciem. Franciszek Marceau nie poznał oczywiście w młodym mężczyźnie lady Helenę i pozwolił jej spokojnie przejść koło siebie. Dorian Milleare grał teraz znowu rolę lady.

Ponieważ wobec rodziny byłby się zaraz zdradził, zamknął się w pokoju Heleny i nikogo tam nie wpuszczał.

Wtem usłyszał, że Szerlok Holmes zjawił się w zamku. Ponieważ nie miał zamiaru tak długo oddawać się w ręce policyi, póki ślady za lady Heleną nie zostaną zatarte, umknął i pojechał do Szkocyi.

Franciszek Marceau, który czekał przed bramą parkową, poznał zaraz swą ofiarę i jechał za nią.

Przypominasz sobie ten epizod?

— Najzupełniej, mr. Holmesie — odpowiedział Harry, który słuchał opowiadania mistrza detektywów z zapartym oddechem. — Teraz staje się wszystko coraz jaśniejsze. Nie rozumię jedynie jednego: Czego chciała lady Helena w Paryżu? Bo przecież to jest pewne, że powróciła do Paryża, poczem została tutaj aresztowana.

— Cierpliwości, Harry! Słuchaj dalej:

Do uszu lady Heleny doszło, że hrabia rozbija się się po Paryżu z Ireną Davant. Lady Helena była kobietą, kobietą szczególnego rodzaju.

W chwili, kiedy zrozumiała, że przedtem skierowała swe serce ku niegodnemu takiego uczucia hrabiemu Haurubertowi, obudziła się w niej nienawiść do niego.

Nienawidziła hrabiego Hauruberta, który opuścił ją w Paryżu i ośmieszył, ukazując się wszędzie z aktorką, jako jej kochanek i adorator. Nienawidziła go tem więcej, że przez niego odtrącała Doriana Milleare, który teraz dla niej został nawet mordercą.

Trzeba rozumieć duszę kobiecą, aby znaleźć wyjaśnienie tego, co nastąpiło. Lady Helena ukazała się w Paryżu jako mężczyzna, pewna teraz już swej roli, przez dłuższe jej odgrywanie.

W istocie, nie poznał ją nikt.

Przyznaj się, czy przyszło ci na myśl podejrzywać hrabiego Skobelewa, że jest on przebraną lady Heleną?

Harry ze zdziwienia podskoczył na krześle.

— Co? Hrabia Skobelew był...

— Lady Helena Kurzon — dokończył Szerlok Holmes. — Jej przebranie i charakteryzacya twarzy była doskonała. Czarna broda osłaniała w zupełności dziewczęce rysy jej oblicza. Jej odcięte włosy... ale ja rozpoznałem ją.

Całą metaformozę lady Heleny śledziłem od początku i w następstwie rzeczy nie zdziwiłem się zbytnio jej nowem przebraniem.

Hrabia Skobelew, alias lady Curzon, wykonała teraz plan, który nazwać można genialnyn, choć należy go położyć na karb rozbolałej, skołatanej duszy kobiecej.

Postanowiła odtrącić hrabiego, Karola Hauruberta od Ireny Davant. Szczęście ukazanego na widowni hrabiego Skobelewa, jego rozrzutność, wielkopańskie maniery, opinia człowieka nadzwyczaj bogatego — lady Helena podjęła tymczasem część majątku, poprzednio zabranego przez barona Burna — przyjemna powierzchowność rzekomego Rosyanina, to wszystko skłoniło Irenę Davant do poświęcenia hrabiemu Skobelewowi swej uwagi, później sympatyi, coraz serdeczniejszej.

Pomyśl sobie, Harry, co za satyra! Lady Helena Curzon tryumfuje nad Ireną Davant, odsunąwszy jej dawnego kochanka w cień.

Tymczasem Dorian Milleare przybywa w swej ucieczce do Londynu.

Całe zachowanie się tego człowieka wskazuje, że był on prześladowany wyrzutami sumienia, a mimo to nie miał siły oddać się w ręce władz. Jego słabością była Helena i jakby magnesem przyciągany, powrócił do miejsca, gdzie spodziewał się ją znaleźć.

A może wiedział, jaką rolę odgrywa Helena i w swej bezgranicznej miłości, odszukał ją i rzucił się do nóg.

Teraz nastąpił ostatni akt dramatu.

Hrabia Skobelew, przybywszy do swego mieszkania, odrzucił niewygodną maskę.

Lady Helena przebrała się znowu za kobietę, była znowu sobą. Wtedy zjawia się jej sobowtór, Dorian.

Co się między obojgiem wydarzyło, jest rzeczą podrzędną. Pewnem jest to, że Dorian wkońcu dowiaduje się, że jest przez Helenę kochany. Nagle, zupełnie niespodziewanie, przybywa Irena Davant. Aktorka zamiast wobec hrabiego Skobelewa znalazła się naprzeciw dawnej narzeczonej swego byłego kochanka. Irena pojmuje bystrym umysłem i instynktem kobiecem wszystko, co się stało, Uczuła się dotkniętą do żywego, wyszydzoną, oszukaną, poniżoną, zmiażdżoną, bo ona tego hrabiego Skobelewa rzeczywiście pokochała.

Lady Helena Curzon tryumfowała nad Ireną Davant... artystka w ogromnej rozpaczy i zwątpieniu rzuciła się pod automobil...

— Straszne! — szepnął Harry.

— Historya ludzkich namiętności! — ciągnął dalej Szerlok Holmes. — Nie przypuszczam, aby lady Helena przewidziała straszny skutek swej zemsty. Jej cała uwaga skoncentrowała się teraz na Doriana i na możliwość, wyratowania go. Niebezpieczeństwo grożące Dorianowi poznała w całej rozciągłości, bo Snatterboks i Marceau zwrócili się do niej wprost w tej sprawie.

Przyszedł do niej Dorian. Przyszedł jako kobieta i znalazł również kobietę. W tym momencie skoro poeta dowiedział się, że Helena kocha go rzeczywiście, obudziła się w nim chęć do życia i szczęścia i wolności. Postanowił uniknąć wszelkiemi siłami aresztowania.

Helena pomogła mu. Dała mu frak hrabiego Skobelewa i przygotowała wszystko, aby w tej samej fałszywej brodzie — która była doskonale sporządzona, tak że najbystrzejsze oko nie mogłoby rozeznać, że jest nieprawdziwa — mógł wymknąć się bezpiecznie.

Teraz zmieniły się więc role. Dorian Milleare, który dotąd grał rolę lady Heleny Curzon, wyszedł z hotelu, jako hrabia Skobelew. Na dole dowiedział się, że hrabia Karol Haurubert wyzwał hrabiego Skobelewa.

Błyskawicznie odgadł i przewidział wszystko: Helena, która spodziewała się, że on, Dorian, opuści hotel, chciała grać rolę Skobelewa dalej. Dorian domyślał się, że chce ona stawić się do pojedynku i dać zastrzelić się przez swego dawnego narzeczonego. On chciał temu przeszkodzić i dlatego wykorzystał spotkanie z Snatterboksem, aby kazać aresztować prawdziwą lady Helenę, która była niewinną mordu na podkomorzym Burnie.

Tragedya zamienia się teraz w rodzaj nieprawdopodobnej komedyi: Snatterboks i Marceau aresztują lady Helenę Curzon. Ona nie wie jeszcze, co to ma znaczyć. Początkowo sądzi, że została zdradzoną przez Doriana i oddana przez niego w ręce siepaków policyjnych.

Zdrada ta nie potrafiła jednak zabić w niej miłości. Zauważyłeś, że nawet w gorączce troszczyła się o jego los i życie, bo jutro o 5-tej rano w lasku bulońskim ma stanąć w pojedynku naprzeciw hrabiego Karola Hauruberta, o którym mówią, że jest najlepszym strzelcem w Paryżu.

Że straszne przejścia i wrażenia przebyte w ostatnich kilku dniach, owładnęły zmysłami lady Heleny i mogą spowodować nawet jej szaleństwo, nikt dziwić się nie może.

Nastał wieczór.

Harry nie pytał o nic więcej. Był on przejęty szczegółami tej tragicznej afery i pogrążył się w myślach. Mistrz także nie zdradzał ochoty, rozwodzić się dalej nad sprawą.

— Chodźmy! — rzekł — spać wcześniej. — Jutro musimy wstać o 3 rano, zanim zacznie dzień szarzeć.

## Epilog.

Powoli jechało kilka powozów w kierunku lasu bulońskiego. Paryż był jeszcze we śnie pogrążony, jedynie rozwoziciele mleka i pieczywa przejeżdżali ulicami. W dzielnicach, gdzie mieszkali wytworniejsi mieszkańcy, panowała bezwzględna cisza, wszędzie były jeszcze żaluzye pospuszczane. Powozy skręciły do lasu bulońskiego, który rozciągał się cichy i głuchy, a lekką mgłą ranną otulony. Na skrzyżowaniu drogi zatrzymały się powozy, które jechały w pewnych odstępach, a grupa panów, wysiadłszy z nich, podążyła wązką drogą leśną, aż zniknęli za gęstwiną krzaków i zarośli.

Karol Haurubert szedł ze swoimi towarzyszami po małej polanie. W półmroku leśnym zauważył, że jego przeciwnik z dwoma sekundantami czeka już na niego.

Zastępcy obustronni odmierzyli dystans i odeszli na boki.

Obaj nieprzyjaciele śmiertelni, stali naprzeciw siebie, oko w oko. Według ułożonych warunków, obaj mieli na komendę strzelić jednocześnie, z odległości zaledwie dziesięciu kroków.

Byłto zatem pojedynek na bardzo ciężkich warunkach, w którym mogli paść nawet obaj przeciwnicy.

Mężczyźni podnieśli pistolety, hrabia szybko i energicznie, jego przeciwnik powoli, niedbale. Ponad zielonemi koronami drzew wschodziły powoli, otulone w mgłę, pierwsze promienie słoneczne i padły na rzekomego hrabiego Skobelewa, który stał jakby w ogniu.

Czarne jego włosy błyszczały w złotem świetle słonecznem. Broń w jego ręku połyskiwała na wszystkie strony. Nastąpiła straszna pauza, zanim kierujący pojedynkiem nie da rozstrzygającego rozkazu.

W tej jednak chwili rozstąpiły się krzaki.

— Stój! — rozległ się energiczny głos i Szerlok Holmes wszedł śmiało między pojedynkujących. (Patrz rycina tytułowa!)

Obaj przeciwnicy opuścili broń i ze złością patrzyli na człowieka, który stanął wśród nich. Sekundanci nadbiegli także:

— Panie! Jak pan śmie!...

Ale protesty ucichły natychmiast

— To jest Szerlok Holmes! — podawał na ucho jeden drugiemu.

Światowy detektyw podszedł ku hrabiemu Haurubertowi:

— Mój panie! Z kim pan chce się pojedynkować?

— Co za pytanie! Z hrabią Skobelewem!

— Jeszcze jedno pytanie... ze względu na to, że jestem Holmesem, może mi pan hrabia odpowie: Dlaczego się pan chce pojedynkować? Przecież chyba nie dlatego, że przystąpił panu przypadkowo nogę?

— Nie! Dlatego, że czynił sobie przyjemność z tego, aby mnie codziennie obrażać, publikując całemu światu niewierność Ireny Davant wobec mnie.

— W takim razie, raczy pozwolić mi pan na kilka słów: Ten, który z niewierności Ireny Davant uczynił publiczną tajemnicę, nie uczynił tego w tym celu, aby pobudzić pańską zazdrość. To nie był hrabia Skobelew, tylko kobieta, która swego czasu stała bardzo blizko pana, mianowicie lady Helena Curzon. Pan nie może pojedynkować się z hrabią Skobelewem, bo taki hrabia wogóle nie istnieje. Tem mniej może się pan pojedynkować z lady Heleną Curzon, ponieważ jest kobietą. Co się zaś tyczy tego pana, to...

Szerlok Holmes przystąpił do Doriana który patrzył na niego nieprzytomnym wzrokiem, szybkim ruchem zerwał mu brodę i wskazał ruchem ręki na jego dziewczęcą, marzycielską twarz.

— Ten człowiek — ciągnął detektyw — jest panu, panie hrabio, zupełnie obcy. Pan nie miał z nim żadnego zajścia, a prawidła pojedynkowe zakazują, aby obcy wbrew woli i wiedzy sekundantów mógł zastępować w pojedynku wyzwanego.

Hrabia zaledwie rzucił spojrzenie na swego przeciwnika, krzyknął ze ździwienia:

— Helena!

— Nie — odpowiedział Szerlok Holmes — ten pan nie jest Heleną! Ale rzadki wybryk natury umożliwił mu odegrać rolę jej osoby. Motywy tego pozostawmy na razie na boku, bo niema czasu obecnie na długie rozmowy. Jedź pan do domu panie hrabio i z tej przygody wyciągnij pan nauczkę, że jest rzeczą niebezpieczną igrać z kobietami, których charakter jest zbyt wielki, aby mogły być poślubione, bez względu na to, czy mają pieniądze, czy nie!

nych „findiago Eldorado“, płacono w Anglii początkowo 2200 koron.

się dziś naperfumerował kolińską wod[...] a może Ślimak jadł na czczo kiełbasę siekaną od Józefa.

---

uczyło mnie, że czasami rzecz najnieprawdopodobniejsza staje się nagle rzeczywistością.

Jedyny opis pana Wistanleya, który miałem, podawał, że jest on wysoki, szczupły, liczy lat około sześćdziesięciu, barwa jego twarzy świeża i zdrowa, jest łysy, rzadkie włosy przyprószone siwizną. Wygląd i zachowanie wytworne, ubrany był zawsze elegancko, na palcach nosił dwa lub trzy pierścionki, po angielsku mówił z lekkim akcentem amerykańskim.

W opisie tym nie było nic nadzwyczajnego, lub rzucającego się w oczy, nic zupełnie takiego, coby mi mogło ułatwić wyszukanie Wistanleya. Takich ludzi spotyka się codziennie, typ nie był nawet specyficznie angielski, ale międzynarodowy. Tak wyglądać mógł nie tylko Anglik, ale Włoch, Francuz, Hiszpan, Niemiec...

Ponieważ zrozumiałem, że w Paryżu na razie nie potrafię wiele uzyskać śledztwem, postanowiłem udać się dalej na południe i pojechać do Kordowy, dokąd miał skierować się interesujący pan Sigris ze swoją małżonką. Było dla mnie jasne, że gdybym mógł poznać się bliżej z tym jegomościem, dowiedziałbym się o wielu ważnych i ciekawych szczegółach.

Rozumiałem bardzo dobrze, dlaczego pan Sigris wybrał właśnie to piękne, stare hiszpańskie miasto, za miejsce swego obecnego pobytu. Między Wielką Brytanią a Hiszpanią nie było układu co do wzajemnego wydawania przestępców i dlatego kraj hiszpański tworzył raj dla wszelkich oszustów, bankrutów, defraudantów i innych ptaszków.

Było oczywiście możliwe, że moje podejrzenia przeciw mr. Sigrisowi są bezpodstawne i że wycieczka do Kordowy stała w programie jego podróży poślubnej, ale mimo to postanowiłem tam pojechać i wkrótce byłem już w drodze na południe.

Z powodów, łatwo zrozumiałych, starałem się zachować ścisłe incognito, a ponieważ było to właśnie lato, pora podróży i wycieczek, przemieniłem się w turystę.

(Ciąg dalszy niniejszego feljetonu nastąpi w tygodniku „Senzacya“.

Wydawca: Aleksander Ripper. Odpowiedzialny redaktor: Tomasz Wróbel. Drukarnia A. Rippera w Krakowie.

...uszczoną głową szedł Dorian Milleare za detektywem.

Po przeprowadzonej rozprawie sądowej, która

na zawadzie.

KONIEC.

6) FELJETON.

# Dyabelski tuzin.

Ze wspomnień angielskiego detektywa.

„Kordowa w Hiszpanii“ — rozmyślałem.

To znaczy, że szczęśliwy małżonek ulotnił się do kraju, w którym był zabezpieczony przed wydaniem przez władze.

Pan Sigris nie był jednak ani panem Wistanleyem, ani też trójką jego młodych buchalterów. A ja w swej nieposkromionej ciekawości chciałem wiedzieć, w której części naszej pięknej ziemi się znajdują ci ludzie.

Gdzie ich szukać? Świat jest szeroki! Powiedziałem sobie, że znajdę ich w Paryżu. Towary były przecież wysyłane do Paryża, należało więc przypuszczać, że i złodzieje wyjechali w ślad za kradzionymi przedmiotami.

Paryż znałem bardzo dokładnie, bo w mojej młodości spędziłem trzy przeszło lata w tej wesołej, rozkosznej stolicy. Mieszkała tam familia mego wuja, a ponieważ byłem sierotą, krewni wzięli mnie jako dziecko do Paryża i tam posyłali do szkoły.. Cieszyłem się z góry, że odnowię sobie wrażenia z mojej młodości.

Po przybyciu do Paryża, dowiadywałem się zaraz w zarządzie magazynów dworca kolei północnej, czy mr. Blouet jest im znany. Odpowiedziano mi, jak się tego z góry spodziewałem: pod tym adresem przychodziło wiele pak i skrzyń.

— Czy po towary zgłaszał się osobiście? — spytałem.

— Nie. Zjawiał się stale woźnica z wozem, który towary odbierał i odwoził. Paki mogliśmy wydać woźnicy, listy bowiem przewozowe opiewały: Do pana Blouneta, lub jego funkcyonaryusza“.

— A czy nie wie pan, dokąd bywały towary odwożone?

— Nie; najzupełniej nie.

Był to dla mnie zawód. Paryż jest duży i zadanie wyszukania kogoś między trzema milionami mieszkańców, którego nie posiada się nawet opisu i nie zna się wyglądu, nie jest chyba łatwem. Nie zrażałem się jednak, długie bowiem doświadczenie na-